Nowa Biblioteka Uniwersalna

SPÓŁKA
WYDAWNICZA POLSKA
W KRAKOWIE

Rosya w przededniu XX stulecia

25.1.58

* * *

ROSYA

w przededniu XX stulecia

Z czwartego wydania oryginału rosyjskiego przełożył * * *

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

1902.

K-22/74

41182

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku
FUW0267992

DRUKARNIA »CZASU« W KRAKOWIE.

Zamiast wstępu do przekładu przytaczamy następujące uwagi ze studyów *Wł. Karowskiego* »Od słowianofilstwa do panazyatyzmu« (*Przegląd Polski*, 1901. VII):

»Najwybitniejszym obecnie przedstawicielem tej części inteligencyi rosyjskiej, która nie marząc o zdobyczach zewnętrznych, czyni zależnym rozwój Rosyi, jej szczęście i podniesienie jej na wyższy poziom, od dopuszczenia społeczeństwa do pewnego udziału w rządach, jest *Borys Cziczerin*. Jest on zarazem najgłębszym i najszlachetniejszym umysłem w dziedzinie filozofii. Pod względem rozległości widnokręgu, który on objął, nie wielu z nim mierzyć się może. Swoje badania historyczne, społeczne, polityczne i prawnicze wiązał on zawsze najściślej z filozofią, a opuściwszy katedrę uniwersytecką, oddał się tej nauce nauk z większym jeszcze niż przedtem zapałem i ogłosił szereg samodzielnych w tym zakresie prac.

»Przechodząc z filozofii do dziedziny spraw bieżących Rosyi, odczuł on boleśnie niszczący i zabójczy wpływ ucisku narodowościowego na sumienia rosyjskie, a wiemy z jego *Kursu nauk państwowych*, oraz z wydanej w 1899 r. w Berlinie broszury o kwestyi polskiej i żydowskiej, że żaden z pisarzy rosyjskich nie spojrzał dotąd na sprawę naszą tak szeroko i rozumnie [1]).

»I oto w roku zeszłym wyszła w Berlinie, po rosyjsku, książka bezimienna p. t. *Rosya w przededniu wieku XX*,

[1]) Porównać Karowskiego *Etyka polityczna w Rosyi.*

przypominająca tak dokładnie poglądy polityczne Cziczerina, że można ją uważać za szczegółowe ich rozwinięcie. Czytając ją, chcielibyśmy wierzyć, że ten samotny myśliciel znalazł młodego a dzielnego towarzysza i współpracownika. Bądź co bądź, rzecz powyższa jest doskonałym wyrazem Cziczerinowskiego kierunku myśli, który siłą swoich wzniosłych dążeń równoważy nieskończoną podłość stronnictw przeciwnych.

»Nie spotkaliśmy w literaturze politycznej rosyjskiej głębiej pomyślanego i silniej wypowiedzianego protestu przeciwko zaborczym dążeniom, skojarzonym z dziką reakcyą polityczną. Autor poświęcił tu wprawdzie szczególną uwagę sprawie Finlandyi, jako najaktualniejszej, jako bezprawiu najświeższemu a stanowiącemu zakończenie całego ich szeregu, o Polsce zaś wspomina tylko mimochodem, ale kwestyą polską zajął się był Cziczerin przedtem w osobnej broszurze, tak ściśle wiążącej się treścią swoją i kierunkiem z książką o Rosyi w XX wieku; nie wahał się tam potwierdzić zdania Steina, że rozbiór Polski jest *ein abscheuliches politisches Verbrechen.*

»Choć pessymista w ocenie współczesnej Rosyi, Cziczerin wierzy głęboko w przyszłe zwycięstwo lepszych pierwiastków rosyjskich i w reformy polityczne w duchu wolności. Lecz zanim to nastąpi, umysły szlachetniejsze powinny przygotować tę przyszłość, skupiając się w rozmyślaniu i pracy nad wyrobieniem sobie poglądu na zadania i obowiązki Rosyi, na potrzeby jej i wszystkich pod jej berłem zostających narodów we wszystkich dziedzinach życia. I tej pracy poświęcił Cziczerin całą swoją działalność, usiłując budzić we współziomkach swoich ich uczucia najlepsze i zarazem utrwalać je na niewzruszonych podstawach religijnych, filozoficznych, naukowych. »Człowiekiem godnym tego miana — wyraził się on w jednem z dzieł swoich — jest ten, który nosi w sobie obraz i podobieństwo Boże, dla którego nie masz ani Żyda, ani Greczyna,

ani Wschodu, ani Zachodu, który naród swój kochając, żyje zarazem życiem całej ludzkości i czuje żywy związek swój i swoich współziomków z jej całą przeszłością, który w chełpliwem zarozumieniu nie głosi światu o światowładnem powołaniu swego narodu, gdy w jego przeszłych dziejach nic do tego nie uprawnia, który uznaje prawo innych narodów do bytu, rozumiejąc, że wszystkie są dziełem Bożem, i który wie, że myśl Boża kieruje dziejami, że Bóg jest początkiem i środkiem i końcem historyi, jak jest początkiem i środkiem i końcem wszelkiego istnienia, »albowiem z Niego i przezeń i w Nim jest wszystko«; który w religijnem poczuciu swej zależności od Stwórcy, w Bogu i w religii, jednoczącej wszystkie pierwiastki duszy i skierowującej je ku najwyższemu celowi, ku Dobru, szuka pokrzepienia w swej wędrówce ku owym sferom świata moralnego, które sięgają w nieskończoność, po za kres ziemskiego bytu...«

Od przejęcia się temi ideami Cziczerina zależy przyszłość moralna Rosyi i dlatego podajemy w przekładzie dzieło, będące wiernem odbiciem poglądu szlachetnego myśliciela.

Wiek dziewiętnasty stanowił punkt zwrotny w dziejach Rosyi.

Z biegiem stuleci rozwijało się to państwo i organizowało pod kierunkiem samodzierżczych rządów rosyjskich carów, a społeczeństwo szło za tymi rządami, nie objawiając atoli żadnej samodzielności; liberalne dążenia powstając, źle się zakorzeniały w ogólnych stosunkach.

Sama carowa Katarzyna II, ta wielbicielka postępu i filozofii ośmnastego wieku, choć chciała w ukazach swoich uznawać zasady ludzkości władające ówczesnymi umysłami, to jednak jako kobieta praktyczna, przejrzała wcześnie trudność zastósowania ich w Rosyi.

Naruszenie poddaństwa, tej podstawy ustroju społecznego Rosyi, byłoby hazardem, jakiego zaniechała; przeciwnie, wprowadziła nawet poddaństwo w tych częściach monarchii, w których lud wiejski używał jeszcze zupełnej wolności, co przywiązało do niej tem silniej wyższe stany tych prowincyi.

Gdy jej raz Diderot czynił co do tego przedstawienia, odpowiedziała mu — że papier jest cierpliwy, więc nie trudno mu przelewać nań wszelkie możliwe zapatrywania, ale ona ma do czynienia z ludźmi, »których ciała nie tak łatwo operować«.

Początkowe jej próby liberalne posłużyły tylko do tego, że położenie i stanowisko szlachty stało się silniejszem i bardziej niezależnem.

Jeszcze mniej skuteczne były liberalne dążenia jej wnuka, który jako uczeń Laharpe'a przesiąknięty był ideami ośmnastego wieku. Marzeniem jego było stać się dobroczyńcą narodu i nadać mu prawa polityczne. Wprowadził też konstytucyjne urządzenia w Polsce i Finlandyi, ale nie mógł tego uczynić w Rosyi, gdzie panowało poddaństwo, byłby bowiem wzburzył przeciw sobie cały stan szlachecki; ukaz jego o dobrowolnem usamowolnieniu chłopów pozostał — martwą literą.

Ciągłe przeciwieństwo między szlachetnymi poglądami młodego monarchy a stosunkami panującymi w państwie, niepokoiło jego umysł i szarpało duszę, aż wreszcie zwyciężyły praktyczne poglądy. Zmęczony jednak władzca, nie znajdując znikąd pomocy, popadł w mistycyzm i uległ w zupełności wpływom Arakczewa, tak że schyłek jego panowania stał się zupełnem zaprzeczeniem początku.

Rzucone jednak ziarno nie było bezowocnem, padło na bujny grunt ówczesnej młodzieży rosyjskiej, której przebywanie zagranicą podczas wojny francuskiej wzmocniło jeszcze te dążenia. Przypatrzyli się oficerowie rosyjscy porządkowi rzeczy zagranicą, prawom i swobodom; to też nie bez rozgoryczenia powrócili do domowego ogniska, które tyle straciło na porównaniu. Zakiełkowały dążenia, by ujrzeć własną ojczyznę na takiej stopie, a z tego wyłoniło się sprzysiężenie dekabrystów. Wiedział o tem Aleksander, lecz zamykał oczy mówiąc: *C'est moi qui ai mis ces idées en vogue, ce n'est pas à moi à sévir.* (Ja sam dałem rozgłos tym ideom, nie ja będę je karcił).

Dekabryści uchodzili za element dążący do wprowadzenia nowości, wywrócenia dotychczasowych praw i tradycyi. Należy jednak pamiętać, że w historyi Rosyi rewolucye wojskowe nie były nowością; w ośmnastym wieku naprzykład sprzysiężenie takie zdetronizowało cara Iwana Antonowicza, osadzając na nim Elżbietę; potem znów taką samą drogą upadł Piotr III na rzecz Katarzyny, której rządy dały Rosyi najświetniejsze karty historyi. Nie były więc nowemi zaburzenia i detronizowanie, ale nowem było, iż czyniono to w imię sprawiedliwości i wolności.

Sprzysiężeni zapragnęli ładu w swej ojczyźnie, ładu godnego cywilizowanych ludów; chcieli położyć koniec zgniliźnie stosunków, stworzyć prawa, ludzi ludźmi uczynić. To nie mogło się podobać konserwatywnej szlachcie starej daty, a dekabryści stanowili mniejszość niknącą w ogromie. Był to wprawdzie kwiat rosyjskiej młodzieży, ale kwiat mający uledz zerwaniu; sprzysiężenie stłumiono i nastał czas ostrej reakcyi. Współcześni Mikołajowi I pamiętają jaki ucisk przygniatał Rosyę; reakcya, cechująca ostatnie lata rządów Katarzyny i drugą połowę panowania Aleksandra, przeprowadzoną była przez lat trzydzieści pod Mikołajem z żelazną konsekwencyą. Każdą myśl swobodniejszą w zarodku tłumiono, a cenzura nadaną sobie moc posuwała aż do śmieszności, bo za najniewinniejszy artykuł przeciw wyżej położonym osobistościom — byli nieszczęśni cenzorowie karani aresztem. Nieoględnie wypowiedziane słowo, zakazane pismo w ręku, otwierało zaraz drogę na Sybir. Pamiętniki Herzena i dziennik Nikitenki dają dokładny obraz ówczesnych stosunków. Po roku 1848 doszła wreszcie reakcya do najwyższego stopnia.

Ferment rewolucyjny południowej Europy wywołał drakońskie rozporządzenia dla zupełnie niewinnych rosyjskich uniwersytetów. Zdawało się, że cenzura doszła już do najskrajniejszych granic, a jednak jeszcze ją obostrzono i wszelki płód literacki stał się niemo-

żliwym dla myślącego człowieka; historyczne nawet notatki bez żadnego politycznego znaczenia, były surowo zakazane. Ale wszechwładny ten despotyzm nietylko że nie zdołał stłumić żywszych umysłów, ani przerwać prądów liberalnych, lecz przeciwnie przyczyniał się do ich rozwoju.

Wyższe sfery społeczeństwa szły za przykładem dworu, sprzyjały kulturze, jak długo jej sobie »u góry« życzono; odwracały się od niej z pogardą, gdy doprowadzała do niełaski. Najbliższe otoczenie monarchy, młodzi oficerowie gwardyi, niedawno tak lgnący do kultury, teraz woleli się oddawać przyjemnościom i rozrywkom stolicy. Na urzędników wybierano dwuznaczne osobistości, ślepo posłusznych rozkazom »z góry«, bo też nic innego od nich nie wymagano.

W średnich stanach natomiast dążono do innych celów, a kierunek ten przybierał postawę coraz bardziej nieprzyjazną rządowi. Każde słowo opozycyjne było chwytane i powtarzane, a pod osłoną literackiej krytyki rozszerzano radykalną propagandę. Gotowało się w sercach gorącej młodzieży, ale także starsi i rozważniejsi uznawali niemożność utrzymania dotychczasowych stosunków.

Takie pojęcia były powszechne z chwilą wybuchu wojny krymskiej. Porażka wojsk rosyjskich w granicach własnej ojczyzny, otworzyła oczy najbardziej zaślepionym i przekonano się, że gniotący despotyzm niszcząc żywotność ludu, stłumił swoje własne siły. Gmach wspaniały zewnętrznie, okazał się wewnątrz spustoszonym. W jaskrawych barwach przedstawia Rosyę współczesny poeta Chomiakow:

Kraj skalany niewolnictwem,
A fałsz rządzi sądownictwem.

Górą podłość i pochlebstwo,
Sławę daje wszeteczeństwo
I pełno wszelkiej sromoty!

Poniżone w swoich najgłębszych uczuciach społeczeństwo z niepowstrzymaną siłą dążyło do wydobycia się z położenia, w jakie je pogrążył ślepy despotyzm Mikołaja I; zewsząd zabrzmiały wołania: »Wolności! wolności!«

Cudownem też uczuciem ulgi odbiły się po trzydziestoletniem przygnębieniu serca rosyjskie, gdy naraz dały się słyszeć od stóp tronu słowa miłości i łaski. »Przebaczać — uwalniać — zezwalać«, wyrzekł pewien znany pisarz w uroczystej przemowie, a słowa te obejmowały pragnienia wszystkich. Oczy całej ludności zwrócone były ku młodemu władcy; nie marzył nikt o konstytucyi, lecz każdy z upragnieniem oczekiwał reform. Określiły stan ten dokładnie *Głosy z Rosyi*, wychodzące podówczas w Londynie.

Po każdem przesileniu najlepiej poznać się daje żywotność narodu. Gdy po doznanej porażce lub klęsce potrafią ludy się dźwignąć i z odnowioną siłą rękę przyłożyć do naprawy złego, dadzą dowód przyszłej wielkości. Tak podniosły się Prusy po Jenie, a Rosya po Sebastopolu, co też stanowi jedną z wielkich kart jej historyi. W przeciwieństwie jednak do Prus nie zawdzięcza Rosya zwrotu tego jednemu wielkiemu mężowi stanu, któryby śmiałą ręką ster uchwycił, ale stosunkom społecznym, które ją do nowego życia wzbudziły. Dostała Rosya monarchę, który z własnej inicyatywy podjął zadanie i umiał się otoczyć odpowiednimi ludźmi. A znalazł takich gotowych i wyrobionych, stanowiących mniejszość w carstwie, ale wybitną i do czynów gotową, bo stojącą wysoko ponad prawem i systemem Mikołaja; nie tak więc z nieuni-

knionej potrzeby jak Fryderyk Wilhelm III, ale dobrowolnie zapragnął reform i nowego porządku rzeczy.

Program musiał być obszerny, bo też olbrzymie były potrzeby. Przedewszystkiem zniesienie poddaństwa, które zaprowadzono dla przywiązania do siebie właścicieli ziemskich przez oddanie im nieograniczonej władzy nad chłopem. Na takiej podstawie stało dotąd cesarstwo rosyjskie; ale czasy się zmieniają: Rosya wzmocniona, nie potrzebowała już dłużej tej zależności; należało temu raz koniec położyć, i widzieli to nietylko liberalny Aleksander I, ale i surowy Mikołaj, który jednak na wskróś despota, nie odważył się na taką zmianę, stanowiącą o zmniejszeniu władzy. Tylko w prowincyach rusko-polskich z tem się nie ociągano.

Wielkoduszny następca Mikołaja, mniej dbały o władzę, za pierwszy swój obowiązek poczytywał sprawiedliwość, a czyny jego uwieńczył świetny rezultat, bo podczas gdy w Stanach Zjednoczonych okupiono zniesienie niewolnictwa rozlewem krwi, w Rosyi usunięto poddaństwo spokojnie przy wspólnem działaniu społeczeństwa i państwa. Ukaz z dnia 19. lutego 1861 roku stał się najdonioślejszym aktem w całem rosyjskiem prawodawstwie i czyni zaszczyt narodowi, wśród którego mógł powstać.

Nie było to naśladowanie obcego dzieła ani przyswojenie sobie czegoś od drugich; idea była zakorzenioną w rosyjskim gruncie i tam się rozrosła, a imię szlachetne cara błogosławionem jest i będzie. Początek stanął, szereg dalszych reform nastąpił. Poddańcza Rosya nie miała wcale sądów: dowód bezprawia w państwie i przekupstwa. I naraz, jak z pod różczki czarodziejskiej, powstały sądy, opatrzone przywilejami niezależności sędziów, ustnej procedury i sądów przysięgłych. Reforma tak doniosła zaznaczyła w krótkim czasie najzbawienniejsze skutki, bo dawno była niezbędną i upragnioną; naród mógł być dumnym z osiągniętych rezultatów.

Z drugiej strony odsłaniało się szerokie pole działania w dziedzinie administracyjnej; ustanowione nowe instytucye ziemskie mogły się swobodnie rozwijać i zapełniły się wkrótce najlepszemi siłami prowincyonalnego społeczeństwa; cenzurę znacznie złagodzono; książki i pisma peryodyczne mnożyły się, rozstrząsając bieżące sprawy z nieznaną dotąd wolnością.

Największem wreszcie dziełem Aleksandra II była reorganizacya wojska. Zniesiono obowiązek dwudziestopięcioletniej służby, odrywający zupełnie najzdrowszą ludność od gospodarstwa i zajęć zawodowych, i zamieniono ją na sześcioletnią. Ucichły głosy rozpaczy matek i żon, a żołnierz przestając być maszyną — udoskonalał armię. Ustały okrutne, nieludzkie kary, a dla wszystkich stopni wymagano odtąd pewnego stopnia inteligencyi. Nie ucierpiała wcale na tem dyscyplina, kampania turecka dowiodła, jak świetnymi były rezultaty, osiągnięte z takiej reorganizacyi armii rosyjskiej. — Takiemi reformami przekształciła się Rosya i zaczęła się krzepić nowem życiem; z poprzedniego nie pozostawało ani śladów.

Państwo zmieniło się także pod względem materyalnym; pokryło się sieciami kolei żelaznych, przemysł zaczął się rozwijać w nieprzypuszczalnych za dawnych rządów rozmiarach. Był to przełom w rosyjskiej historyi; niewolnicze dotąd społeczeństwo przeobraziło się jakby cudem w kwitnące, a ci, którzy przeżyli tę epokę, najmilej ją wspominać muszą. Ale jasne te karty przeplatane były ciemnemi. Trzydziestoletni ucisk nie mógł zniknąć bez śladów i te się przedzierać teraz musiały. Silnie krępowane społeczeństwo nie odrodziło się odrazu i nie dorosło zadaniu; dłuższe i stopniowe przygotowanie powinno było roz-

budzić wszystkie umysły przytłumione aż do nieświadomości, nagłe przerzucenie w krańcowość, mścić się musiało.

Już za czasów Mikołaja I ferment rewolucyjny rozszerzył się między młodzieżą, a idee swobód Aleksandra II ułatwiły mu przybranie większych rozmiarów. Z rąk do rąk przechodziły pisma rewolucyjne i broszury, rozbierające bieżące kwestye socyalne, a środowiskiem ich były czasopisma, narzucające wszędzie nowe prądy polityczne i społeczne, jako podstawę przyszłości. Kierownicy tej partyi nie uznawali ani państwa, ani prawa, ani porządku, występowali tylko głośno w obronie chłopa i robotnika, idealizując te warstwy; potrafili też wszczepić te zasady, jako prawdy ewangeliczne, w młode, niedowarzone głowy studentów.

Zbytecznie dowodzić, ile złego rozruchy te przynosiły; zamiast zsolidaryzować siły ku dobru kraju i ludów, niepokojono; rozgrzewając, zatruwano żądze.

Głównymi agitatorami chwili byli Czerniszewski, Dobroliubów i kilku im podobnych; porównać ich można do much zanieczyszczających nowe lustro, z tą jednak różnicą, że te plamy nader łatwo się ściera, podczas gdy trucizna podawana przez pisma coraz większe czyniła zniszczenie. Zdawaćby się mogło iż państwo powinno było znaleść w zdrowych, postępowych żywiołach, zaporę przeciw tym prądom, ale nieufność zakorzeniona despotyzmem Mikołaja, stawała tu na przeszkodzie, bo nietylko przedstawiciele skrajnych żywiołów, ale i rozsądniejsza część ludności zawsze jeszcze widziała w zwierzchnikach wrogów. Ten brak zaufania do rządu utrudniał, zamiast ułatwiać, dzieło reform, i w krótkim czasie liberalizm zamienił się w biurokratyzm, a car począł znów dążyć do zbliżenia do siebie szlachty, pozbawionej teraz wielu praw wskutek ukazu o usamowolnieniu.

Jednym z największych błędów autokratycznej władzy był zawsze ten, iż z ludzi czyniono maszyny i poczytywano ich za »rzecz« bez woli i bez myśli, mającą się poruszać według rozkazów. Taki system nie mógł dać rządowi pomocy i poparcia ze strony ludności. Przeciwnicy nowatorstwa nie taili się wcale z opozycyą i gdzie tylko mogli, stawiali władzy trudności i przeszkody; zwolennicy zaś reform niedowierzając trwałości dążeń rządu, pozostawiali go samemu sobie. Wyłonił się z tego taki stan rzeczy, że prześladowanym i przez partyę liberalną ściganym był każdy, kto się odważył oświadczyć jawnie za rządem i jego nowym kierunkiem. Wytykano go jako zarażonego faworyta, zaprzedanego dla stanowiska i karyery, a rząd obojętny na to, nie bronił swych zwolenników. Ustrój taki przyczyniał się oczywiście do swobodnej działalności propagandy socyalistycznej, a rząd zajęty swemi sprawami, nie troszczył się o nią. Podczas więc, gdy od stóp tronu głoszono wolność dwudziestu milionom dusz, jedna jedyna partya w tem państwie dążyła swobodnie do zagłady nietylko całej carskiej rodziny, ale nadto szlachty i ludzi wyższych stanów. Wybuchły rozruchy na uniwersytetach, a rząd był bezsilny; podjęto najsurowsze środki, lecz tem pogorszono tylko stan rzeczy. Z partyi przewrotu rozesłano podpalaczy i w Petersburgu zgorzało kilka gmachów publicznych, jak pałac Apraksynów; prowincya używała jeszcze spokoju, ale wrzało już w każdem prawie większem mieście.

Do złego wewnątrz przybyły zewnętrzne niepokoje: wybuchło powstanie w Polsce. Nie chciano tam zużytkować liberalnych dążeń Aleksandra II. Polakom dano niejedną koncesyę, namiestnikiem został wolno-

Filia w Białymstoku

myślny i sprzyjający Polakom brat cara, a pierwszym jego doradzcą pan polski, posiadający wszelką zdolność kierowania sprawami rodzinnego kraju. Ale Polacy chcieli otrzymać wszystko albo nic, i zdawało im się, iż powinni odrazu osiągnąć to, co im powoli tylko rozwój socyalny państwa przynieść mógł. W tem okazał się zupełny brak politycznego zmysłu u tyle zresztą obdarzonego, a nieszczęśliwego narodu. Wyższe warstwy społeczeństwa były między sobą w niezgodzie, co złe jeszcze powiększało. Zamoyski wystąpił przeciw Wielopolskiemu i wpływem popularności swojej spowodował manifest narodowy, żądający granic z roku 1772: to uniemożliwiło wszelkie zbliżenie Rosyi do Polski. Element rewolucyjny nie był dość silnym, uciekał się przeto do tajnego teroryzmu, »żandarmi narodowi« roznosili popłoch i postrach, co niedolę kraju zwiększyło.

Prawie jednocześnie wybuchła wojna austryacko-pruska. — W społeczeństwie rosyjskiem obudziły się uczucia Polakom wrogie, a przedstawicielem ich gorącym był Katkow, który stał się teraz między swoimi nadzwyczaj popularnym. Dało to początek stanowczej reakcyi i rząd przedsięwziął najenergiczniejsze środki. Murawiew jako gubernator Litwy, przeciwstawił tam powstaniu najokrutniejszy teroryzm; z niewielkim też trudem stłumiono powstanie w Polsce bez obcej pomocy, bo tej Rosya nie chciała. Dla wrzekomego uspokojenia kraju wysłano tam czynowników rosyjskich, a ponadto postanowił rząd energicznymi środkami zatrzeć wszelkie ślady swobód w Polsce i wcielić ją zupełnie do mocarstwa rosyjskiego. Było to wielką polityczną niezręcznością. Nikt nie zdołał jeszcze złączyć ze sobą drogą mechaniczną dwóch wręcz odmiennych organizmów, i nikt ich gwałtem ze sobą

nie stopi. Polska była i pozostanie zawsze chorobą Rosyi, niebezpieczniejszą wewnątrz niż na zewnątrz. U schyłku XIX wieku pozostaje groźbą na następny. Zniesienie Królestwa Polskiego i wszelkie usiłowania zrusyfikowania ludności nie daleko rząd zawiodły, przeciwnie powiększyły nienawiść narodu do zaborców.

O ile prędko i łatwo poradził sobie rząd carski z niepokojami w Polsce, o tyle trudno mu było usunąć wewnętrzny ferment u siebie.

Idee rewolucyjne, piastowane dotąd przez młodzież tylko, przeszły w naród; roiło się wszędzie od odezw i ulotnych pism, wychodzących z potajemnych drukarni, a wszystkie buntowały przeciw rządowi i władzy państwowej, która wystraszona, więcej szkodziła niż zapobiegała. Winnych i niewinnych sądzono za najlżejsze podejrzenie i wtrącano do więzień, w których latami męki cierpieli, a zasyłka na Sybir była na porządku dziennym. Musiało to rozgoryczać umysły, a tym samem nihilizm obejmował coraz szersze koła; przerobił się w potęgę z siedzibą w Genewie, skąd się rozgałęział i docierał gdzie pragnął, teroryzując rząd z zawziętą konsekwencyą. Rezultatem działania nihilistów były szeregi zamachów i morderstw! W dzień biały zamordowano w stolicy naczelnika żandarmeryi a niewyjątkowe były zamachy na cara, który jak ścigane zwierzę, ani na chwilę nie był pewien życia. Strzelano doń, zdzierano szyny kolejowe przed jego przejazdem, wysadzono w powietrze salę pałacu zimowego, a za każdym razem umieli złoczyńcy wyślizgnąć się z rąk niedołężnej i odurzonej policyi.

Z powstałego chaosu korzystali nihiliści, by wstrzymywać spokojny rozwój stosunków w Rosyi, a wywołać najskrajniejszą reakcyę. Rząd stracił głowę i był bliskim przyzwania społeczeństwa do pomocy.

Powołany do władzy mąż stanu Loris-Melikow chciał liberalnemi ustępstwami uspokoić umysły. Cenzura złagodniała, prasa odetchnęła, a wielu wysłanych na Sybir, ułaskawiono. Rozważano już projekt zwołania deputatów z całego państwa, dla uchwalenia i wprowadzenia nowych praw, gdy nihiliści przerwali tok tych zamiarów okrutnem morderstwem cara Aleksandra II.

Z niewymownem strapieniem i wstydem musiał każdy Rosyanin odczuć to morderstwo! Dobrotliwy monarcha, który tyle zdziałał za swoich rządów, padał z ręki skrytobójców! Tem jednem dali nihiliści dowód przytępienia uczuć i jawnej zdrożności. Ale nie można też zwalniać od winy społeczeństwo rosyjskie. Jesteśmy mniej lub więcej odpowiedzialni za to, co się wpośród nas dzieje i co z nas wychodzi. Czyn bezecny 1. marca 1881 roku wskazywał na przepaść podłości, nad jaką stał gmach społeczny. Zdrożności te popierał Hercen pomiędzy emigracyą w Genewie w sposób niegodny opisu, a proces Nieczajewa odkrył całą tej propagandy ohydę. Trzeba było być wyzutym z wszelkich uczuć, by jak on, idealizować nihilizm. Jeżeli społeczeństwo okazywało się przystępnem do przyjęcia reform Aleksandra II, to ruch nihilistyczny odkrył zgniłą jego część, która przesiąkła złymi sokami. Musiała Rosya ponieść za to karę, a ta objawiła się w reakcyi. Szaleństwo przyniosło swoje owoce: zamiast współdziałania w rozwoju swobód, zatamowano dźwignięcie się narodu.

Jest to prawdą historyczną, że reakcya jest zawsze skutkiem skrajnych prądów; pytanie, jaką ona jest i jak działa. Może rozsądnie wstrzymywać umiarkowaniem, albo wywołać i powiększać zamięszanie, jeśli jest skrajną. W Rosyi rozpoczęła się reakcya jeszcze za Aleksandra II, ale była wyłącznie polityczną, wynikającą z ruchu nihilistycznego. Inny charakter miała reakcya socyalistyczna, której kierownikami byli dziennikarze, ludzie wykształceni i rozumni, ale dążący do osobistego znaczenia i wpływów, jakimi rządzić chcieli. Sprawa polska dała im szerokie pole działania, wykorzystali ją też, poruszając czułą stronę patryotyzmu rosyjskiego, by przez to wpływać na rząd i na społeczeństwo. Każdy musiał się im poddać, a ktokolwiek okazywał swoją niezależność, podpadał w podejrzenie i wyklęcie. Kierunek ten jednak, przyjęty przez wielu czczych i bezmyślnych, którzy w Katkowie widzieli półboga, nie znalazł poparcia u ludzi poważnych. Spostrzegł to Katkow i tem silniej wystąpił przeciw niezależnym elementom. Wyższe warstwy, towarzystwo, uniwersytety i sądy stały się celem jego pocisków. Do niedawna obrońca liberalizmu i zwolennik angielskich urządzeń, idealizował teraz wzmocnienie biurokratyzmu i znaczenie zwierzchności.

Jak długo żył liberalny car Aleksander II, umiał Katkow maskować swój sposób myślenia; po tragicznym jego zgonie nie ukrywał się więcej, nie spoczywał w dążeniu wywrócenia i zgładzania wszystkiego, co zbudował szlachetny monarcha. Ogłosił konieczność powrotu do potężnego autokratyzmu, przed którym wszystko się ugiąć musi i został pierwszym a głównym doradzcą nowego cara.

Po tylu wypadkach i strasznym dniu 1. marca nie mógł rząd nadal folgować; silną ręką zabrano się do dzieła, a liberalna polityka Loris-Melikowa stała się niemożebną. Zachodziło pytanie, do jakiego stopnia znajdzie rząd w sobie siłę niezbędną do zwalczenia przewrotu i zgładzenia tego elementu.

W większej części Rosyi wprowadzono stan oblężenia, a administracyę uzbrojono w nieograniczoną

władzę. Rząd jednakowoż nie posiadł zaufania ludności, tego głównego warunku, który daje siłę, tam zwłaszcza, gdzie trzeba leczyć zakorzenioną chorobę. Środki zewnętrzne nie mogły wystarczyć tam, gdzie organizm sam sobie powinien był pomódz. A tymczasem reakcya wprowadzona po śmierci cara-oswobodziciela, działała wręcz przeciwnie; obróciła się nietylko ku częściom zarażonym, ale rzucała się także i na zdrowe. Wszystko powierzono biurokracyi, a ta tłumiła każdy objaw myśli. Na czele tego »nowego kursu« jako podporę rządu i kierownika postawiono hrabiego Tołstoja, jednego z najchytrzejszych a fałszywych mężów stanu epoki, a stanowczego wroga liberalnych dążeń. Jako minister oświaty z chwil reakcyjnych rządów Aleksandra II, ściągnął na siebie nienawiść wszystkich klas niesumiennem i bezrozumnem prowadzeniem powierzonego mu działu. Pod wpływem Katkowa poczynił w szkołach reformy, mające wpajać w młodzież konserwatywne zasady, ale ziarno na zły grunt padło. Głośne zewsząd podniesiono przeciw niemu zarzuty i pierwszym czynem Loris-Melikowa było usunięcie go z urzędowania. Ku ogólnemu zdziwieniu Loris-Melikow został ministrem spraw wewnętrznych, a były jego kolega, nic nie znaczący Delianow, narzędzie Katkowa — ministrem oświaty. Tak wzmocnieni sojusznicy zabrali się do dzieła. Cios pierwszy ugodził w uniwersytety i dał początek smutnego upadku wyższego wykształcenia w Rosyi.

Był czas, w którym uniwersytety rosyjskie stanęły wysoko, tak wzorową organizacyą, jak i wpływem wywieranym na społeczeństwo. Około czterdziestego roku, pod światłym kierunkiem hr. Uwarowa i pod kuratoryą hr. Strogonowa, zasłynął moskiewski zwłaszcza uniwersytet, jako silne środowisko oświaty i kultury, skąd rozchodziły się promienie na

wszystkie krańce monarchii. Czego nie mogły wypowiedzieć pisma, to słyszała młodzież z katedr, przejmując się idealnemi dążnościami i roznosząc je potem po kraju. — Rok 1848 wszystko obrócił w niwecz.

Rząd wystraszony rewolucyjnymi wypadkami na Zachodzie, rzucił się na uniwersytety, upatrując w ich łonie ogniska liberalizmu; ograniczono liczbę studentów; do wykładów filozofii powołano popów, zaprowadzono organizacyę i rygor wojskowy. Rektorem uniwersytetu w Moskwie zamianował rząd generała bez żadnego wykształcenia, obsadzał katedry zupełnie niezdolnymi i nieodpowiednimi ludźmi, i tak szło dalej aż do początku nowego panowania, a wtedy jeszcze ostrzejsze wprowadzono przepisy. Ministrem oświaty został uparty a ograniczony Putiatyn, pod którym jeszcze więcej pogorszyły się stosunki. Niepokoje wybuchły we wszystkich uniwersytetach; duch niezgody i zamętu objął całą szkołę w Petersburgu i najlepsi profesorowie poskładali urzęda. Los taki nie spotkał Moskwy, gdyż jednolitemu działaniu całej korporacyi uniwersyteckiej powiodło się uspokoić rozgrzane umysły studentów i przedstawić z dobrym skutkiem rządowi, iż krańcowo surowe środki usunąć należy, a statut zakładu gruntownej rewizyi poddać trzeba. Grono profesorów wypracowało w roku 1863 nowy statut, przyznany wszystkim uniwersytetom w Rosyi. Nowym on właściwie nie był, bo już w latach 1804 i 1835 tak samo istniał zarząd wewnętrzny korporacyjny z prawem wyboru rektora i dziekanów, co było nieodzownem, jeżeli uniwersytety miały godnie odpowiedzieć swemu wysokiemu zadaniu. Tym sposobem zapewniony był spokój na czas dłuższy.

Teraz wystąpił przeciw tym statutom Katkow, ten sam, który niedawno będąc jeszcze liberałem, naj-

głośniej im przyklaskiwał. Kolega jego Leontiew, redaktor *Moskiewskich Wiadomości*, wszedł do komisyi wybranej dla nowego statutu, a pismo jego uchodziło przez czas długi za organ moskiewskiego uniwersytetu, lecz potem stosunek ten zmienił się. Z pomocą Tołstoja udawało się redakcyi wpływać na wybór ludzi do grona profesorów, z czego się wreszcie zdołał uniwersytet otrząsnąć. Wybrano rektorem historyka S. M. Sołowiewa, człowieka wielce zacnego i liberalnego, lecz pismu temu niedogodnego. Zaczęła się więc walka, a Leontiew poprzysiągł zemstę uniwersytetowi; najdrobniejsze wypadki podnosił do potęgi i publikował je, a minister Tołstoj popierał te dążenia. Profesorowie musieli się coraz częściej usprawiedliwiać, aż wkońcu powszechnie szanowany Sołowiew złożył godność rektorską, opuszczając także swoją katedrę.

Celem tych napaści było zupełne zniesienie autonomii uniwersyteckiej, a oddanie wszechnic pod władzę ministeryum pozostającego pod wpływami Leontiewa. W nowym duchu ułożono statut, lecz nie odważył się hrabia Tołstoj w życie go wprowadzić, gdyż mogło to być niebezpieczne pod Aleksandrem II. To było też powodem jego upadku i ciągłego odtąd, a srogiego prześladowania przez Katkowa.

Zmieniły się stosunki, a nowy minister oświaty Delianow, okazał się wygodniejszem narzędziem; obojętnym mu był los oświaty i uniwersytetów, a głównem jego staraniem było utrzymanie się na stanowisku i zachowanie najlepszych stosunków z Katkowem, którego się niepomiernie obawiał.

Nowy projekt, przedłożony radzie państwa, napotkał tam na silną opozycyę. Oberprokurator świętego synodu, P o b i e d o n o s c e w, który dawniej był profesorem uniwersytetu w Moskwie, rozpoznał niedorzeczność przedłożenia, energicznie przeciw niemu wystąpił i większość za sobą pociągnął. Miał to być istotny pogrom uniwersytetów bez najmniejszych do tego powodów. Za najsurowszych czasów Mikołaja I rząd zatrzymał sobie jedynie prawo mianowania rektorów, a wyboru dziekanów dokonywały fakultety; teraz znieść zamierzano korporacyjny ustrój, zerwać łączność profesorów między sobą i ze studentami, a nawet odbierano uniwersytetom przewodnictwo egzaminów, powierzając je osobnym rządowym komisyom. Niedorzeczność tego projektu była tak jasną, że większość rady państwa musiała się przeciw oświadczyć. Wówczas zaszły wypadki zakulisowej gry, które silnie charakteryzują sądownictwo i prawodawstwo rosyjskie: oto po licznych dyskusyach i pertraktacyach — przeciwnicy porozumieli się ze sobą. Prokurator świętego synodu rozmyślił się, że nie warto — dla takiej drobnostki jak los uniwersytetów i wykształcenie młodzieży — poróżnić mu się z Tołstojem, Delianowem i Katkowem. Stanął wobec pytania, czy ma poświęcić siebie, czy sprawy uniwersyteckie, i — naturalnie wybrał to drugie. Należało jednak obejść cara i uczyniono to w nader podstępny sposób.

Pobiedonoscew wiedział dobrze jako prawnik, że rada państwa jest najwyższą instytucyą, odsuwającą wszelkie koteryjne i partyjne wpływy na monarchę. Car jednak nie zawsze potrzebował stawać po stronie większości, ale jeśli nie dzieli zdania żadnej ze stron, pozwala większości zwyciężać. Z takich momentów mógł zdolny jurysta łatwo korzystać. Cóż więc uczynił Pobiedonoscew?

Skłonił cara do powołania osobnej komisyi z ludzi najzaufańszych i poruczenia jej ponownego zbadania projektu, który rada państwa odrzuciła; czyli inaczej mówiąc — spowodował poniżenie tego ciała prawodawczego, danie mu policzka. Umiał także wpły-

nąć na skład komisyi tak, że nie zasiedli w niej najzaciętsi przeciwnicy projektu, Bunge i Nikolai, bawiący podówczas na urlopach. Zawezwani zostali: Tołstoj, Delianow i posłuszny Ostrowski, jako obrońcy projektu, a pozostał jako pozorny wróg tegoż — oberprokurator. Naturalnie, że większość wygrała sprawę, poczem odezwał się cesarz do Pobiedonoscewa: »Wszyscy są przeciw Wam, nie mogę dłużej zwlekać z moją sankcyą«. W ten sposób haniebnie w pole wyprowadzony car podpisał statut, a Katkow mógł głosić swój tryumf we wstępnym artykule *Wiadomosti*.

Ministeryum oświaty starało się jednak i teraz dowodzić, że to wszystko było niepotrzebną komedyą, że nie było powodów do zmian jakichkolwiek. Ci sami rektorowie i dziekani zostali wybrani teraz jak za dawnych praw. Po cóż więc było wprowadzać tyle zamięszania? Wstrętem przejmuje wspomnienie rządu, pod którym przyszłość młodzieży i kultury kraju zależy i staje się ofiarą niesumiennego i mściwego dziennikarza. Pełen też był złych skutków ten cios zadany uniwersytetom; nagła, radykalna zmiana zniszczyła dawne dobre, a wprowadzała gorsze stosunki.

W pierwszych latach działania nowych urządzeń zapanował chaos, nikt jasno nie wiedział co robić, a czego zaniechać; zakorzeniał się nieporządek, ustały kolegialne wpływy, upadła powaga i jakikolwiek wpływ na młodzież, bo profesorowie stali się wykładającymi urzędnikami. Nie mogli studenci uszanować ludzi, którym nawet rząd nie ufał: albo profesorowie nie byli godni zajmowanych stanowisk, albo rząd był niegodziwy! Młodzież zaczęła się łączyć i tworzyć potajemne związki, przeciw którym nie mogła wystąpić bezwładna teraz zwierzchność uniwersytecka, więc występowała i działała policya. Opuszczonych przez Almę-Mater studentów, aresztowano i wydalano gro-

madnie bez protestu profesorów, którzy byliby za to pociągani do odpowiedzialności i usuwani z katedr. Zapanowało powszechne rozgoryczenie, a ruch wśród młodzieży szerzył się we wszystkich uniwersytetach zamiast być stłumionym. Tak więc środki reakcyi skierowane przeciw wyższej kulturze, sprowadziły rozstrój całkowity i nowe niepokoje.

Teraz przyszła kolej na ziemstwa i sądy pokoju; tutaj także reakcyjne zmiany nie były potrzebne ani wskazane. Ziemstwa zachowywały się spokojnie, nie przekraczając wcale swego zakresu działania; zakładały szkoły i szpitale, nie troszcząc się zresztą o inne sprawy. Małe niedostatki można było łatwo i spokojnie uzupełnić. Ale w sferach wysokich rosyjskich panują nieraz dążenia reakcyjne z postanowieniem zmian nagłych, »nagiąć lub złamać«.

Tak samo sądy pokoju osiągły zaufanie ludności pomimo miejscowych niedostatków i miały w swem gronie wyrabiające się dobre siły. Nie należało więc i tu ani »naginać« ani »łamać«, ale w myśl wielkich zamiarów Aleksandra II można i trzeba było działać powoli, wprowadzając przemiany ostrożnie a skutecznie. Jeszcze Loris-Melikow ustanowił komisyę do opracowania całego planu gruntownej zmiany prowincyonalnej administracyi, wprowadzenia sądów powiatowych z rozszerzeniem ich władzy. Ale komisyi tej nadano już pod Tołstojem wprost przeciwny kierunek; prawa ziemstw miały być ukrócone i oddane pod naczelnictwo nie wybieralnego lecz mianowanego z góry nadzoru, nacechowanego ścisłą biurokracyą. Hrabia Tołstoj umarł przed zakończeniem dzieła, ale ziarno zasiane dojrzewało, bo naraz ku powszechnemu zdumieniu ujrzała się Rosya pozbawioną sądów pokoju, a na ich miejsce wprowadzono sądy powiatowe. Był to jeden z niewytłomaczonych faktów w historyi pra-

wodawstwa rosyjskiego; wywołał też przygnębienie, choć nie długotrwałe, bo Rosyanin do pokory przywykły. Z instytucyą tych sądów znikły także wybory członków do izb powiatowych, które czuwały nad administracyą.

Powiatowi naczelnicy, mianowicie z pomiędzy podupadłej szlachty, dzierżyli wszystko w swem ręku i stali się jakby małymi władzcami, którym cała ludność była poddaną. W manifeście odnośnym zaznaczono wyraźnie, iż mianowanie tych miniaturowych baszów czyli naczelników powiatowych li tylko z pomiędzy szlachty, jest oznaką wyłącznej łaski cara dla tej klasy; urządzenie tych ziemstw było też zupełnie po myśli szlachty ukształtowane.

O wiele gorzej wypadły zmiany z przedstawicielami ludności włościańskiej. Nietylko bowiem znacznie zmniejszono ich liczbę, ale nadto mianowanie pozostawionem zostało woli gubernatorów, a każdy taki nominat nic nie znaczył i z nazwy tylko był przedstawicielem czyli zastępcą włościaństwa; pozbawiony wszelkiej samodzielności, mógł być bez żadnego powodu przez naczelnika karany i więziony.

Przywódzcy reakcyi sądzili, że i te mniemane przywileje nie przywiążą jeszcze dość stanu szlacheckiego, postanowili więc wabić go środkami materyalnymi. W tym celu założono bank szlachecki, mający udzielać pożyczki na niskie procenta i łatwe spłaty, co wywołało niemałe zadowolenie zrujnowanych właścicieli ziemskich i wysłanie dziękczynnych adresów do rządu. Wzrosła za to ich chciwość i w duchu widzieli już podniesienie się znaczenia podupadłej arystokracyi.

Zdrowsze i lepsze żywioły szlacheckie z bólem serca patrzały na to pomięszanie uczuć pochlebstwa i pożądliwości, jako na dowód moralnego rozkładu pojęć u współziomków; były jednak bezsilne, by za-

pobiedz temu, co rząd popierał i odżywiał. Ale podczas, gdy jedną dłonią rozdawał rząd takie jałmużny szlachcie, to drugą wprowadzał i rozszerzał system, mający spowodować zupełne zubożenie kraju. Dla wrzekomego podniesienia przemysłu i handlu zarządził minister finansów system ochronny, który zamiast ochrony sprowadził klęski. W Rosyi nie mógł być skutecznie zastosowany system ochronny innych krajów, bo tu ludność przeważnie rolnicza wywozi swoje płody, a nie sprowadza je. Musieli więc rolnicy za bezcen wszystko pozbywać, a w trójnasób opłacać wszelkie sprowadzane z zagranicy potrzeby codziennego użytku.

Gorzej jeszcze działo się ludowi. Rozporządzenie z 19. lutego o usamowolnieniu, pozostawiło przyszłości i własnemu rozwojowi oraz wypadkom i dalszemu prawodawstwu, całą organizacyę stanu włościańskiego na nowych podstawach. Reakcya zaś, polegająca jedynie na policyjnych zarządzeniach, nie dotknęła sprawy chłopskiej, i to doprowadziło do niezwykłych zamieszek. Nikt z włościan nie wiedział, jakie mu prawa służą, co który posiada, i pomimo usamowolnienia popadli w poprzedni ucisk. Bo też i władze rządzące nie wiele miały pojęcia o tem, na czem ma polegać stan wolny włościański, tak samo jak nie rozumiały tego, że utrzymanie prawa własności jest podstawą ładu każdego dobrze zorganizowanego społeczeństwa. Ludność w Rosyi wzrastała liczbą, ale była coraz uboższą; ziemia nie mogła wyżywić, a głód groźnie się rozpościerał.

Przed laty trzydziestu posiadały jeszcze ziemstwa nietknięte znaczne zapasy i fundusze, które obecnie już nie istniały, musiał więc rząd rozdać miliony dla ratowania głodnych, lecz te i inne, z prywatnych źródeł zebrane, nie wystarczały do usunięcia okropnej

nędzy. Państwo nie może się ostać wobec klęsk podobnych i gdyby mu często wypadło żywić swoją ludność, musiałoby tem samem popaść w ruinę. To jest prawda, jakiej nie zbiją żadne statystyczne sofizmata.

Rosya u progu XX wieku przedstawia szczególniejszy obraz pod względem materyalnym. Położenie jej finansowe wydaje się świetnem; kasy państwa są pełne i przychody roczne o wiele przewyższają rozchody; waluta złota nareszcie jest wprowadzoną, a olbrzymie sieci kolejowe przeszły na własność państwa.

Ale z drugiej strony długi cesarstwa w krótkim czasie olbrzymio wzrosły i wynoszą miliard rubli; na następne generacye spada nie mały ciężar. Właściciele ziemscy są przeciążeni długami, a ludność cierpi niedostatek. Pomyślność skarbu państwowego utuczyła się sokami żywotnymi narodu. Przypomina to słowa francuskiego publicysty: »Gdy dzicy ludzie zapragną owocu danego drzewa, wyrywają je z korzeniami; taką jest allegorya despotyzmu«. Jakkolwiek jednak złem jest materyalne położenie ludu, może się ono dźwignąć i poprawić, byleby pofolgowano więzom, bo naród rosyjski jest rządny i pracowity. Większe i cięższe są szkody moralne, wyrządzone krajowi przez bezrozumne rządy reakcyi.

Sądownictwo stanęło także pod bezpośrednim wpływem i zależnością ducha czasu. Zachowało wprawdzie zewnętrzne formy, lecz zamienia się stopniowo w bezduszne narzędzie rządzących. Zupełnego dokonania tego dzieła zależności podjął się pan Manassein, kolega szkolny Pobiedonoscewa, za jego wpływami mianowany ministrem. Człowiek ten suchy, bez wykształcenia, uniżony sługa swego dobrodzieja, w krótkim czasie przemienił sądownictwo, mające bronić praw obywatelskich, w narzędzie religijnej nietolerancyi i prześladowania. Proces po procesie przynosił

o pomstę nieba wołające dowody uprzedzenia sędziów, którzy bezwstydnie naciągali, naruszali i przekręcali prawo. Senat próbował usuwać takich sędziów, lecz wkrótce bardzo obsadzono i tę instytucyę osobistościami oddanemi reakcyjnym zwierzchnikom, tak że i Senat prądem czasu został porwany. Od niedawna w życie wprowadzona opieka prawna miała teraz zniknąć na całym obszarze państwa rosyjskiego, a prześladowania religijne były tylko naturalnym objawem rządów reakcyi. Promotorem i kierownikiem ich był nadprokurator św. synodu.

Po wstąpieniu na tron Aleksandra III, gdy po strasznym dniu 1. marca obawiano się co chwilę o życie nowego cara, zaczęto folgować nieco w pościgu za sektami odstępców od prawosławia; krótko to jednak trwało, bo rząd poczuł się silniejszym. Pierwszą ofiarą byli sztundyści, sekta zbliżona do protestanckich metodystów, bardzo w południowej Rosyi rozpowszechniona; byli to ludzie z klas niższych, których nie zadowalniały obrządki cerkiewne, więc zbierali się tłumnie na wspólne modlitwy i czytanie pisma świętego. Ci zostali uznani za ogólnie państwu niebezpiecznych; zgromadzenia ich rozpędzano, a pojedynczych członków zawzięcie prześladowano. Gorsze losy spotykały duchoborców, czyli sektę przeczących Duchowi św. Ci, oddawna już wyparci na Kaukaz, tam się rozrośli i rozwinęli. Wielu odznaczyło się odwagą i patryotyzmem podczas krymskiej wojny, ale później rozgoryczeni gnębieniem i nietolerancyą rządu i podburzeni wpływem kilku fanatyków, naraz oparli się obowiązkowi służby wojskowej. Nie nowem to było, że niektóre sekty służbę tę za grzech poczytywały i niejednokrotnie rząd w takich wypadkach folgował, zatrudniając ich służbą bez broni przy innego rodzaju zajęciach. Tak np. postępowano w Rosyi

z menonitami, lecz nie chciano tego uczynić dla duchoborców. Naczelników ich wysłano na Sybir, gdzie wraz z politycznymi przestępcami żyć musieli w niedostatku i mękach, a innych osiedlono wprawdzie w bliższych guberniach, lecz nie dano im ani ziemi ani żadnych środków do życia. Najmować się musieli do najniższych posług, by uniknąć głodu, lecz nie wszyscy mu uszli i okropne choroby ich dziesiątkowały. Przyjaciele wielkiego Lwa Tołstoja udali się na miejsce dla zbadania losu nieszczęśliwych, oraz rozmiarów nędzy; przywieźli też wieści, jakich grozę trudno opisać. Tołstoj zainicyował składki, w czem dzienniki przyszły także z pomocą. Redaktorów pociągnięto do odpowiedzialności, a wielu przyjaciół Tołstoja dostało się na Sybir, tylko jego osoby nie śmiano dotknąć z obawy rozruchów. W końcu pozwolono sekciarzom emigrować, w czem znów hrabia Tołstoj główną stał się pomocą. Kilka tysięcy tęgich i do pracy zdolnych ludzi przeniosło się do Kanady, gdzie ich gościnnie przyjęto i obdarowano ziemią do zagospodarowania się. Fakt tej emigracyi zaszedł pod panowaniem Aleksandra III.

Prześladowania religijne trafiały nie samych tylko odstępców od prawosławia, dotknęło ono i inne wyznania, takie, które dotąd były w Rosyi uznawane i których członkowie równych praw ze wszystkimi używali.

Żydzi byli oddawna w swych prawach ograniczeni i z małymi wyjątkami nie każdą gubernię mogli zamieszkiwać. Pod panowaniem Aleksandra III i za ministerstwa Ignatiewa o wiele jeszcze przepisy te obostrzono. Tam nawet, gdzie mieli prawo siedziby, nie wolno im było ani nabywać ani dzierżawić gruntów. W uniwersytetach i innych zakładach naukowych liczba studentów żydów była ściśle ograniczoną. W miej-

scach nawet kąpielowych Krymu i Kaukazu nie wolno im było przebywać dla kuracyi, gdyż te gubernie nie zaliczały się do miejsc uprzywilejowanych na ich mieszkanie. Nigdzie jednak nie doznali żydzi tak oburzającego pościgu i prześladowania jak w Moskwie. Gubernator, hrabia Dołgorukow, przejęty liberalniejszemi pojęciami Aleksandra II, tolerował żydów w Moskwie i nie przeszkadzał ich licznemu osiedlaniu się wbrew przepisom i prawu. Niebawem też usunięto go i zastąpiono W. księciem Sergiuszem Aleksandrowiczem, przed którego przybyciem wszyscy żydzi musieli się z Moskwy wynieść. Setki rodzin od kilku generacyi osiadłych nagle wygnano, wyrzucono z domów, bez możności załatwienia licznych interesów, bo miasto musiało być z nich »oczyszczone« przed przyjazdem W. księcia. Stąd emigracya żydów z Rosyi, która spowodowała rząd Stanów Zjednoczonych, wystraszony tym napływem, do wysłania delegatów dla zbadania stanu rzeczy w Rosyi. Ci zdali kongresowi sprawę o smutnych faktach, jakie zastali i widzieli. Angielski historyk, J. H. Mackay, opisał te stosunki w książce swojej *Anarchiści*, a przedstawiając nagą prawdę nazwał je »hańbą Rosyi w XIX wieku«. Rząd rosyjski atoli nie znał uczucia wstydu wobec Europy.

Nie wesołym jednak był dla samej Moskwy rezultat tych zarządzeń. Domy komisowe i pośredniczące w interesach z południową Rosyą, przeważnie przez żydów utrzymywane, znikły z miasta, a z nimi zmniejszył się roczny obrót handlowy o kilkadziesiąt milionów rubli. Wydalono żydowskich lichwiarzy, lecz za to pozostali rosyjscy mogli bez obawy konkurencyi rozwinąć lichwę większą od tamtej.

Nie mniej ciężka i sroga ręka przygniotła polskich Unitów, a prześladowanie ich rozpoczęło się razem z reakcyą pod Aleksandrem II.

Unitów litewskich zmuszono przejść na prawosławie pod panowaniem Mikołaja I, za sprawą biskupa-renegata Siemaszki, który oddał rządowi swoje owieczki. Unia utrzymała się tylko w Chełmskiem i Siedleckiem. W pierwszej z tych dyecezyi poszedł biskup Popiel za przykładem Siemaszki i bez gwałtów ze strony rządu przysporzył mu prawosławnych. Inny obrót wzięła sprawa w gubernii Siedleckiej: gubernator Gromeka, niedawno liberalny pisarz, pozazdrościł tryumfu Popielowi i chciał podobnie postąpić. Zwołał ku temu celowi zastępców licznych gmin i zmusił ich do podpisania aktu, w którym między innemi umieszczono z rozmysłu dwuznaczne zdanie: »Wyznajemy jedną wiarę z carem naszym«. W Petersburgu akt ten przedstawiono jako objaw dobrowolnych życzeń ludności i św. synod skwapliwie go zatwierdził. Z przerażeniem i przygnębieniem dowiedzieli się o tem Unici i poczęli tłumnie protestować, że nietylko zastępców swoich nie upoważniali do takiego czynu, ale nadto, że ci sami nie wiedzieli, że podobne oświadczenie podpisują. Skargi przesłane do Petersburga spowodowały dochodzenia, lecz zwierzchność miejscowa była na to przygotowaną i śledztwa ją nie przestraszyły. Przygotowano ponowne podpisy niektórych gmin na dowód chętnej zmiany religii i na tej podstawie ogłoszono wszystkich jako prawosławnych; popełniono zatem gwałt oparty na fałszerstwie.

Kościoły unickie przekształcono na cerkwie, ale gdy zaczęto z nich wyrzucać organy, powstała ludność przeciw tym gwałtom i doprowadziła do krwi rozlewu. Tysiące ludzi trwało przy swojej wierze i odpychało od siebie prawosławnych popów. Śluby, chrzty i pogrzeby odprawiane były coraz rzadziej, bo czekano z nimi na księży katolickich, którzy potajemnie przybywali w te strony z Galicyi. Jedni i drudzy srodze

byli prześladowani, więzieni i wysełani. Setki marniały, a tysiące pozbawione były pociech religii.

Takie prześladowanie trwało przez cały czas panowania Aleksandra III, a pomimo oporu i męczeństwa, zarejestrowano 70.000 dusz do nowego wyznania.

Ściśle tak samo postępowano w prowincyi nadbałtyckiej. Część ludności łotyskiej została już dawno różnemi nadziejami przeciągnięta do prawosławia, ale tak ci powracali teraz do dawniej wyznawanej wiary luterskiej, jak i inni uporczywie przy niej trwać chcieli, nie dopuszczając do siebie prawosławnych duchownych, a stale zwracając się do dawnych pastorów, na których rząd wywierał coraz cięższe prześladowanie. Za czasów Aleksandra II wolno było chrzcić dzieci z mięszanych małżeństw w dowolnej religii. Pod Aleksandrem III nie śmiało już się to powtarzać, kary spadały na pastorów, którzy się tego dopuszczali i w krótkim przeciągu czasu wygnano ich lub uwięziono sześćdziesięciu. Łotysze, którzy nie należeli jeszcze do prawosławia, pozbawieni zostali wszelkich obsług kościoła lub cerkwi.

Pomimo to odważał się oberprokurator św. synodu głosić że: Rosya jest krajem tolerancyi! Przyznawały ją księgi praw, ale rzeczywistość głośno temu zaprzeczała. Rząd nie zadawalniał się prześladowaniem religijnem nad brzegami Bałtyku, pilnie też dążył do zrusyfikowania tej prowincyi; było to z dawien dawna marzeniem panslawistów. Jawny przeciwnik Niemców, Jerzy Samarin, wydawał za granicami Rosyi pismo *Okraina Rosii* (Pogranicze Rosyi), w którem ironicznie napadał na sprawy nadbałtyckich prowincyi. Było to tem bardziej smutne, że piękne przymioty tego człowieka godniejsze były lepszej sprawy. Objawiała się tu cała ciasnota pojęć i nietolerancyi panslawizmu, przepełnionego sobkostwem, nie dopuszcza-

jącem nic obcego, ani chcącem je rozumieć. Dotąd postępowali rosyjscy monarchowie nader oględnie w zarządzie temi prowincyami, a ludność miała prawami zapewnioną nienaruszalność lokalnych stosunków, wypełniając w zamian wiernie swoje obowiązki wobec tronu i przelewając krew na usługach przybranej ojczyzny, której wielu doniosłe oddało usługi. Porządek i kultura niemiecka przeniosły się na rosyjską administracyę i na życie towarzyskie, tak, że nawet despotyczny Mikołaj I uznawał i utrzymywał ten rzeczy porządek. Jerzy Samarin został uwięziony za »Listy z Rygi«, w których występował przeciw tej prowincyi. Stan taki pozostał bez zmiany za Aleksandra II, choć i tam naturalnie musiano coś niecoś zmieniać oraz ulepszać, zwłaszcza przy liberalniejszych dążeniach. Oswobodzenie włościan dokonane było od początku wieku przy współdziałaniu szlachty i można było oględnie a ostrożnie zaprowadzić zmiany i nową administracyę zamiast przestarzałej, bez stawiania nadbałtyckiego kraju na równi z Rosyą, bez zrażania uczuć i nawyknień narodowych. Zamiast tego zabrał się rząd do dzieła gwałtownie, i ciężką, niedźwiedzią łapą począł bezwzględnie wszystko stare burzyć i łamać. Podczas gdy w Rosyi znoszono sądy pokoju, tam poddano je wprost pod zależność rządu. Głównem zaś złem było rozporządzenie o języku rosyjskim, wprowadzonym nietylko do urzędów, ale także do szkół średnich i wyższych; zabroniono używania niemieckiego języka nawet w zakładach szlacheckich, przez szlachtę utrzymywanych. A wszystko to zarządzono drogą administracyjną, nie trudząc się wcale zmianą ustawodawstwa. Nasłano ludności gubernatorów, władających tylko rosyjską mową, z tą jedyną wskazówką: Działajcie a będziecie popierani!

Pierwszym skutkiem tej polityki było rozgoryczenie stanu nauczycielskiego, który zdobył sobie w tej prowincyi wyjątkowe stanowisko, a teraz, nie mogąc uczyć po rosyjsku, rozproszył się. Dzięki niemieckiej kulturze stał wysoko uniwersytet w Dorpacie, który wydał takich ludzi, jak Bergmann, Pirogow lub Grube; teraz to wszystko upadło, liczba studentów zmalała, a poziom nauki stał się zaledwie średnim.

Sam Katkow twierdził — nie bujając jeszcze w obłokach nowego patryotyzmu — że zruszczenie uniwersytetu w Dorpacie byłoby zbrodnią przeciw kulturze i oświacie, a jednak stało się to!

Jak daleko szły te zapędy, wybitnym było dowodem pociąganie przed sądy lekarzy niemieckich za niemieckie na drzwiach napisy i karanie ich nie na podstawie ustaw (bo takich nie było), ale po woli cara, który rozkazał, by w kraju tylko po rosyjsku mówiono. Senat jednak niejednokrotnie uwalniał takich skazańców.

Nie lepiej działo się w samej Rosyi.

Trzynaście lat upłynęło od męczeńskiej śmierci Aleksandra II do zgonu Aleksandra III; przez ten czas nie zaszły żadne mordy ani niepokoje, a pomimo to trwał ciągle stan oblężenia w państwie, bo władzcy twierdzili, że bez niego nie mogą rządzić. Cavour mawiał, że lada głupiec potrafi rządzić przy pomocy stanu oblężenia, rząd rosyjski dowodził przeto swojej słabości i głupoty. Środków ostrożności przestrzegano nietylko wobec spiskujących, ale wprowadzano je przeciw dorożkarzom, lokajom i stróżom. Policya położyła rękę na wszystko: na nią przeszedł także zarząd gmin, jej prześladowania dotykały każdego. Same kary, nałożone dorożkarzom tylko w Moskwie, doszły w jednym roku do 100.000 rubli. Organizacya policyi została nadzwyczajnie rozgałęzioną lecz i skom-

plikowaną; osobny oddział, ściśle tajny, działał podług specyalnych instrukcyi.

Każdy mógł bez ważnego powodu być schwytanym, uwięzionym lub wygnanym, bez możności sądowej obrony. Wysyłki skazańców mnożyły się przerażająco, a pod zarządem gubernatora Moskwy, księcia Dołgorukowa, były prawie na porządku dziennym.

Społeczeństwo musiało obojętnie na to patrzeć, bo każde słowo protestu lub żalu powodowało prześladowanie; przyzwyczajono się więc do położenia. Prasa musiała milczeć. Jej dwaj wpływowsi, więc odważniejsi przedstawiciele, Katkow i Aksakow, już nie żyli; pozostały zera, z któremi się rząd wcale nie liczył i zabraniał im pisać o wypadkach dnia, pod groźbą wygnania. Los każdego pisma wisiał na włosku, a pewny istnienia i poniekąd poparcia był tylko taki, który rządowi śpiewał hymny pochwalne.

Pewnej jeszcze swobody doznawała tylko partya socyalistyczna, bo mniej się jej obawiano niż postępowo-liberalnej; rozwijały się więc teorye Marxa, słowem i pismem szerzono je, głównie między młodzieżą. Społeczeństwo podzieliło się na dwa stronnictwa: reakcyoniści rekrutowali się z pomiędzy upadłej arystokracyi, oczekującej pomocy od państwa; byli to więc ludzie małej bardzo wartości. Drugie stronnictwo stanowili młodzi, przejęci szlachetnemi uczuciami, lecz niedoświadczeni i źle kierowani. Żadne z tych stronnictw nie było zdolne rozwiązać należycie kwestyi socyalnej w Rosyi, oba działały szkodliwie.

A cóż mógł innego wprowadzić socyalizm, jeśli nie najzgubniejsze zamięszanie? Zacierał on ślady wielkich reform Aleksandra II, a reakcya znajdowała w nim bodźca do czynu. Trafiali się ludzie o zdrowych zasadach i pełni dobrej woli, ale cóż mogły jednostki wobec nieufności rządu i środków przezeń

używanych? Zrujnowana szlachta spoglądała tylko ku tronowi; mieszczaństwo tłumione było przez rząd, dzierżący jego losy, a chłop rad był, gdy mu chleba nie brakło. Taki był stan społeczeństwa, takim był rząd. W każdem, dobrze zorganizowanem państwie, podstawą są dobre siły do rządzenia powołane; tutaj działo się wprost przeciwnie. Dzielnych i dobrze myślących ludzi usuwano, a najwyższe stanowiska powierzano niskim elementom, podchlebcom płaszczącym się. A jeśli się dostał do władzy człowiek z tęższym charakterem, to stawał się wkrótce podobnym większości, pod której wpływem się zmieniał; a zmiana ludzi dzierżących ster, częstszą tu była niż gdziekolwiek.

Biurokracya podobną jest do olbrzymiego zegaru, a każdy czynownik, tak jak pojedyńcze kółko, obraca się posłusznie i bezwiednie.

Stan urzędniczy nigdy nie stanął w Rosyi na poziomie wyższej kultury, ale za Aleksandra III spadł tak nisko, że urąga wszelkiemu określeniu. Nieznaczny wypadek trafnie ten stan określi: Paweł Von der Wies, przedsiębiorca budowy Riazańsko-Kozłowskiej kolei, pozostawił milionowy majątek swoim dwom synom, z których jeden był pełnoletni a drugi pozostawał jeszcze pod opieką matki; stryj ich a brat Pawła, Dymitr, był członkiem rady państwa. Ten ostatni poróżniwszy się ze starszym bratankiem, postanowił pozbawić go prawa do spadku i znalazł sprzymierzeńca do intrygi w dawniejszym koledze a obecnie ministrze sprawiedliwości, Manassejnie. Pan minister przedstawił carowi konieczność oddania młodego v. der Wies pod kuratelę, gdyż marnuje majątek, używając go na mętne cele i krzywdzi tem samem małoletniego brata. Car nie chciał sam decydować w sprawie prywatnej i nie polegał na osobistem zdaniu ministra; zamiast jednak oddać ją w myśl prawa sądom szla-

checkim, poruczył rozstrzygnięcie radzie ministrów. Tam bez przywołania oskarżonego wydano wyrok, podpisany przez wszystkich zasiadających, pomiędzy którymi był i Pobiedonoscew. Każdy z nich wiedział, że sąd bez obrony był nieprawny i nieważny. Senatora Korobina, przyjaciela Manasseina, zamianowano kuratorem, a to mu miało przynosić trzydzieści tysięcy rubli rocznie. Niewinny v. der Wies przebywał przez ten czas na wsi i tam dowiedział się, że jest marnotrawcą i że wzięty został pod kuratelę. Na szczęście przyjaciółka matki jego była wielce możną i wpływową osobą u dworu i przedstawiła carowi, jak bardzo był w błąd wprowadzony, bo wrzekomy utracyusz jak najlepiej się rządził i majątek powiększał; car zarządził rewizyę, która wyrok zniosła. Manassein widząc się zdemaskowanym, nie stanął do rozprawy, a Pobiedonoscew tłomaczył się przed carem ze swojej łatwowierności. O sprawcy całej intrygi miał się car wyrazić: »odpłacę mu to kiedyś«. Nic mu się jednak nie stało, pozostał tak samo w radzie państwa, jak oszukujący monarchę minister przy swojej tece.

Na kim więc miał się oprzeć młody władzca, na tron wstępując? Nieprzygotowany i niedoświadczony, otoczony kłamstwem i niskiem podchlebstwem, nie znalazł przy sobie ani jednego godnego zaufania doradzcy!

Zadanie nowego rządu jasnem było. W niczem nie uwłaczając pamięci ojca, powinien był Mikołaj II odrazu rozpocząć dzieło uporządkowania monarchii i przywrócenia w niej poszanowania prawa; wskazaną mu była droga wytknięta przez dziada: mógł był przecież iść śladami Aleksandra II i to z łatwością. Strwożone serca biły ku tronowi, z niepokojem oczekiwano co weźmie górę — czy dobre, osobiste skłonności młodego cara, czy wpływ otoczenia. Pierwsze kroki

stały się gorzkim zawodem. Podczas przyjęcia marszałków szlachty z całej monarchii, wyraził się car bardzo ostro o petycyi wniesionej z Twerskiej gubernii, pokornie proszącej o wprowadzenie ładu w zarządzie. Nazwał »bezmyślną chimerą« żądanie porządku i poszanowania prawa!

Pojechał do Warszawy, gdzie go radośnie witano, bo żywili nadzieję nieszczęśliwi Polacy, że po dziesiątkach lat ucisku i prześladowań nastaną dla nich lepsze czasy. Cieszyli się nadzieją Unici, że im wolno nareszcie będzie powrócić do wyznawania wiary ojców, że zniesionym zostanie przymus posełania katolickich dzieci do cerkwi prawosławnych. Wkrótce jednak przekonali się, że płonne były ich nadzieje: prośby nieodwołalnie odrzucono!

Rosyanie sami nie pojmowali tego postępowania. Wszak niemożliwem było, żeby car nie wiedział, że miliony jego poddanych, i to dobrych i wiernych, nie należy do prawosławia? Czyż się nie znalazł człowiek prawego serca, któryby przedstawił carowi, co to jest wolność sumienia?!

Stracili wszelką nadzieję ci, którzy się im oddawali co do zmian na lepsze, a wszyscy, bliżej cara stojący przekonali się, że mogą bezkarnie oszukiwać i zdradzać. Na sam początek panowania Mikołaja II przyszła chwila wyboru pierwszego prezydenta miasta Petersburga, a kandydatami byli: młody hrabia Musin-Puszkin i kupiec Delianow. Pierwszy z nich prosił cara o pozwolenie kandydowania i otrzymał je najłaskawiej, lecz drugiego protegował minister spraw wewnętrznych i tak pokierował, dokładnie mówiąc, pokręcił wyborami, że wbrew woli cara przepadł Puszkin; pomimo tego jawnego uszukaństwa pozostał minister na swojem stanowisku. Wyżsi czynownicy

przejrzeli, że mają całkiem wolne pole działania według własnej woli i nie zaniedbali korzystać z tego.

Naczelnik przybocznej carskiej kancelaryi, Sipiagin (późniejszy minister spraw wewnętrznych), wypracował projekt ustawy, którym przeszedł wszelkie machinacye Manaseina. Oparł się na tej zasadzie, że naród ma nieograniczone zaufanie tylko do swego monarchy, car więc jeden ma wszystko rozstrzygać i każdy ma się odnosić ze swojemi żądaniami wprost do cara. Projekt zmierzał zatem do tego, by wszelkie prośby prywatne, wszelkie akta administracyjno-rządowe, a nawet i sądowe, przechodziły przez jego ręce jako szefa kancelaryi i przez niego były carowi przedkładane. Nie mógł się znaleźć minister, któryby przyjął tekę przy takiej organizacyi; ale smutnym to znakiem czasu, że podobny projekt mógł być carowi przedłożony.

Minister finansów nie chciał pozostać biernym wobec swego przyjaciela, szefa carskiej kancelaryi. W opracowanym przez się memoryale wystąpił przeciw zamiarom ministra spraw wewnętrznych, zmierzającym do reorganizacyi ziemstw w południowych prowincyach i pragnął zastąpienia organów wybieralnych, carskimi urzędnikami. Bronił swojej myśli minister spraw wewnętrznych, twierdząc, że i obieralni stają się urzędnikami, należy ich tylko poddać ściślejszej organizacyi i pod twardszą, poprawczą ręką władzy. Powstał z tych sporów zamach na ziemstwa, które odtąd utraciły cechę samorządu, możność nadzoru szkół i resztki samodzielności. Przyszłość pokaże, do czego to doprowadzi!

Nie pominięto także zamiaru zreformowania sądownictwa. I tutaj także niepewne są widoki na przyszłość, bo prąd nurtujący sfery rządzące, obawy jedynie wzbudzać musi, zwłaszcza, że dziś już ustawy

sądowe bywają martwą literą w Rosyi. Należy to jedno przyznać Murawiewowi, iż bronił on zasady, że nienaruszalność sędziów wcale się nie sprzeciwia podstawom absolutyzmu.

Zaprowadzenie monopolu winnego zalało prowincyę niezliczoną ilością rządowych agentów, a tam, gdzie zdala od siedziby władz panowała pewna swoboda, zapanowała dziś biurokracya, rozpościerająca swe szpony po najmniejszych zakątkach, nie spoczywając w owładnięciu życia prywatnego i zatruwając je miazmatami, wydobywającemi się z kałuży biur i kancelaryi Petersburga.

Tymczasem jednakowoż nie powiodło się tej biurokracyi wywierać wpływ wybitny tam właśnie, skąd udało się jej wyprzeć najpierwej wszelkie dążenia do zmiany, a mianowicie — w uniwersytetach. Przeciwnik ich, utytułowany za to hrabstwem — minister Delianow — umarł, a na jego miejsce zamianowany został Bogolepow, należący do stanu nauczycielskiego i z potrzebami szkoły dobrze obeznany. Jako profesor prawa rzymskiego, był rektorem w Moskwie i stamtąd powołano go na prezydenta moskiewskiego kolegium. Używał opinii niezachwianej uczciwości i w nim pokładano nadzieje, że przywróci uniwersytetom ich dawne prawa, ku czemu uważano chwilę za stosowną. Oczekiwania te przysparzały popularności nietylko nowemu ministrowi, ale i młodemu monarsze, który stając się opiekunem nauki i kultury, byłby sobie wszystkie serca pozyskał. Ale niestety, tak jak się zanadto często w Rosyi zdarza, że urzędnik doszedłszy na wysoki stopień hierarchiczny, zaciera zazwyczaj w sobie wszelkie poczucie postępu, tak się też stało i teraz. Nowy minister oświecenia okazał się teraz najgorliwszym przeciwnikiem autonomii uniwersyteckiej, czego smutne skutki nie dały na siebie

długo czekać. Z całkiem nieznacznych powodów powstały niepokoje w uniwersytecie petersburgskim i w lot przeniosły się na inne. Powodem było rektorskie ogłoszenie kar, jakim podlegną studenci za ewentualne uliczne nieporządki. Obrażeni studenci wygwizdali rektora, a dla zamanifestowania demonstracyi, li tylko przeciw niemu, zaśpiewali jednocześnie hymn »Boże caria hrani«. Zawiadomiona policya zaległa ulice sąsiadujące z gmachem szkoły, to wywołało panikę, bombardowanie kulami śniegu i tratowanie przechodniów przez spłoszone konie policyi. Na zebraniach studenckich postanowiono nie uczęszczać na wykłady aż do otrzymania satysfakcyi, i rozesłano delegatów do innych uniwersytetów dla wywołania solidarnego postępowania.

Władze szkolne nie wywierając nigdy należytego wpływu duchowego na młodzież, uczuły się bezwładne i zdały na policyę zaprowadzenie ładu, co pociągnęło za sobą liczne aresztowania i wydalania. Nigdy jeszcze dotąd nie odegrały władze tak niegodziwej roli. Dawniej używano wprawdzie także surowych środków przeciw rozruchom uniwersyteckim, ale tak jak w Moskwie w 1861 roku wykonywano je przez władze szkolne, połączone jeszcze duchowym węzłem z młodzieżą. Wydalenie było najostrzejszą karą, wymierzaną tylko po ścisłem i dokładnem śledztwie, ale nie uciekano się do policyi, lecz w razach danych interweniowali w niej na rzecz studentów profesorowie. Teraz, gdy się to zdarzy, jak w Kijowie i w Kazaniu, otrzymują profesorowie napomnienia, by się nie mięszali w »nie swoje sprawy«, a tak samo postąpiono z profesorem fizyki w Moskwie. Wszystko to prowadzi do rozgoryczenia i rozdraźnia. W biurokratycznych jednak sferach Petersburga znajdowali się — dzięki sporom między ministrami — tacy, któ-

rzy stawali po stronie studentów. I tak, by dokuczyć ministrowi spraw wewnętrznych, wystąpił przeciw policyi minister finansów i dowodził, że »rozruchy studenckie wcale nie są politycznej natury«, a proponował ustanowienie komisyi, mającej zbadać powody rozruchów. Wniosek ten został przyjęty, złożono komisyę pod przewodnictwem byłego ministra wojny Wannowskiego i ogłoszono studentom, iż wszyscy mogą uczęszczać na wykłady aż do ukończenia dochodzeń. Uspokoiło to młodzież, lecz nie na długo, gdyż wkrótce rząd sam dał powód do wznowienia rozruchów. Rozporządzeniem ministeryalnem wykluczono uniwersytet kijowski z dobrodziejstwa powrotu do szkoły relegowanych uczniów, prawdopodobnie dla tego, że najwięcej tam było Polaków i żydów. Z Kijowa przeniosły się demonstracye na wszystkie uniwersytety państwa, a wówczas chwycił się rząd szczególniejszego środka: wydalano studentów ze wszystkich uniwersytetów, pozwalając każdemu wnieść osobną prośbę o ponowne przyjęcie, które miało być uwzględnione jedynie wobec nieposzlakowanych. Skutek był taki, iż tylko część zmuszona kończyć studya, wniosła prośby, większość pozostała poza szkołą. Powstał chaos nie do opisania, oburzenie było powszechne, sam tylko minister święcił tryumfy ze swojem otoczeniem.

A tymczasem komisya z Wannowskim na czele ukończyła swoją pracę, bez ogłoszenia atoli jej wyniku. Mówiono, że nie zwrócono żadnej uwagi na to sprawozdanie, czem Wannowski uczuł się mocno dotkniętym.

Wślad zatem ogłoszono ludom Rosyi carskie pismo (zredagowane podobno przez Pobiedonoscewa), którem monarcha lekko zganił policyę, natomiast dał ostrą naganę i wyraz niezadowolenia władzom,

a w szczególności profesorom, którzy nie zdołali powagą swoją poskromić studentów. Polecał zarazem ministrowi upomnienie ciała nauczycielskiego, a nawet w razie potrzeby użycie przeciw niemu ostrzejszych środków. Zapowiedź niełaski dotykała wreszcie tych w społeczeństwie, którzy sympatyzowali ze studentami, a liczba tych nie była mierną. Prawie każdy więc został upomnianym, prócz sprawców zaniepokojenia; z głów chorych spadła wina na zdrowe. Jeżeli w samej rzeczy carskie to orędzie wyszło z pod pióra Pobiedonoscewa, nie byłoby to niczem innem jak fałszem z jego strony i rozmyślnem wprowadzeniem w błąd niepoinformowanego należycie monarchy.

Ale jaką rolę odgrywał w tem minister oświaty? Jeżeli manifest pojawił się bez jego wiedzy, powinien był zażądać dymisyi; jeżeli go współredagował, to trudno dobrać słów dla napiętnowania takiego czynu; od podobnego podejrzenia broni go chlubna przeszłość. Niema jednak dlań obrony za współudział w wydaniu nowego drakońskiego rozporządzenia przeciw studentom, uchwalonego przez wszystkich ministrów i zatwierdzonego przez cara. Oto postanowiono, że karą nietylko za rozruchy szkolne, ale także za gremialne opuszczanie wykładów, ma być przymusowa służba wojskowa od roku do trzech lat, bez względu na stanowe przywileje i na małoletność winowajcy! Dawniej oddawano przymusowo do wojska przestępców politycznych, ale tylko po cesarskiem zatwierdzeniu takiego wyroku. Z zaprowadzeniem powszechnej służby wojskowej zniesiono ten rodzaj kary i noszenie karabinu poczytywane było za zaszczytny obowiązek. Dziś powróciliśmy do czasów przedreformowych i wojsko rosyjskie służy za karę i degradacyę.

Osobne izby sądowe ustanowiono dla spraw studenckich, i minister orzekał nieodwołalnie, a cała ta

reforma była wręcz prawu przeciwna, bo dotyczące ustawy, których zniesienie wymaga sankcyi cara, ani na literę zmienione nie zostały.

Na razie zapanował w uniwersytetach porządek i spokój, ktoby jednak sądził, że postrach i brutalne rządy policyi są tego powodem i stan taki utrzymają, ten zapoznawałby duchową siłę rozruchów pomiędzy młodzieżą. Dla trwałego spokoju należałoby przywrócić dawne przywileje uniwersytetów z lat 1804, 1835 i 1865, ale czyn taki wydałby się dzisiejszym ministrom ustępstwem, na które się żaden z nich nie zgodzi. Niepokoje i rozruchy powtarzać się muszą, jak długo policya będzie nadzorować studentów, jak długo będą ludzie zamykani i karani bez sądów. Społeczeństwo nie śmie głosu podnieść, sympatyzuje jednak z tymi, którzy się na to odważą. Tak się manifestują skutki nihilizmu, a gorzej dziać się będzie jeźli nie nastąpią wkrótce tyle upragnione przez rozsądnych ludzi i oczekiwane reformy w Rosyi. Pogląd na stan obecny wywołać musi wstyd i zwątpienie, a pocieszyć może jedynie myśl, że się obudzi dążenie do lepszego, że uczciwość zapanuje...

Ze wszystkich prowincyi z pod berła rosyjskiego jedna F i n l a n d y a cieszyła się dotychczas porządkiem wewnętrznym i dobrobytem. W Rosyi gwałty i ucisk, tutaj porządek i prawo! Ten kontrast jaskrawo zaznaczał wyższość zarządu konstytucyjnego nad absolutyzmem i był cierniem w oku petersburgskiej biurokracyi. Postanowiono więc wystąpić przeciw Finlandyi, posiadającej konstytucyę, nadaną przez Aleksandra I, jako W. księcia Finlandyi, w marcu 1809 r. Przed przyłączeniem do Rosyi należała ta prowincya do Szwecyi i używała wszystkich praw tego królestwa. Doniosłe spory, panujące tam między monarchią a arystokracyą, przerwane zostały za Gustawa III aktem

tego króla z roku 1789, zapewniającym prawa i wolność ludom. Ale Finlandyi było ciężko i ciasno między Szwecyą i Rosyą; po wielu stoczonych walkach odłączyła się od Szwecyi, tworząc osobne państwo, popierane skutecznie przez Rosyę. Bodźcem do tego była odezwa carowej Elżbiety, która podczas wojny szwedzkiej w roku 1742 wezwała Finlandczyków do oderwania się od Szwecyi. Następnie za czasów Katarzyny doprowadzono do rozruchów w armii przeciw Gustawowi; utworzył się związek znany pod nazwą związku »Anjala«, wskutek czego 113 oficerów pod wodzą Sprengtportena odniosło się o pomoc do carowej. Na podaniu napisała Katarzyna własnoręcznie: »Sprawę niezależności Finlandyi popierać, jako odpowiadającą interesom Rosyi«. Rokowania nie doprowadziły jednak do rezultatu, choć Sprengtporten, wszedłszy w służbę rosyjską, działał dalej w sprawie złączenia, popierany silnie przez samego Aleksandra I. Przed zakończeniem wojny ze Szwecyą przybyli reprezentanci Finlandyi do Petersburga, gdzie postanowiono zwołanie sejmu, który też wkrótce zebrał się w Borga. Oto słowa manifestu z dnia 15. marca 1809: »Za łaską Bożą powołani na W. księcia Finlandyi, uznajemy niniejszem i wzmacniać chcemy religię, prawa i przywileje, jakich używały dotąd i używają wszystkie stany Księstwa, co też własnoręcznym Naszym podpisem stwierdzamy«.

W mowie zagajającej sejm rzekł Aleksander: »Wezwałem was, by ponownie stwierdzić najlepsze moje zamiary dla dobra waszej ojczyzny. Obiecałem utrzymanie waszych praw i konstytucyi i teraz powtarzam dane przezemnie słowo«.

W odręcznym manifeście do sejmu odczytano: »Jego cesarska mość zamierzył przez zwołanie sejmu dać dowód krajowi, jakie są wspaniałomyślne Jego

zamiary, a mianowicie: utrzymanie w mocy praw, Kościoła i przywilejów wszystkich w ogóle i każdego w szczególności«.

Uroczystym aktem chciał nadto Aleksander wzmocnić połączenie Finlandyi z Rosyą. Zarządził przeto złożenie sobie przez stany homagialnej przysięgi i takową odebrał w przystrojonej katedrze w Borga, na tronie zdobnym w herb Finlandyi. W programie uroczystości ogłoszono: »Gubernator oznajmi sejmowi, że Jego cesarska mość uroczyście zatwierdził konstytucyę Finlandyi, a odczytany akt z podpisem cesarza, doręczy marszałkowi«.

Przysięgę złożono w następujących słowach:

»My, tutaj zebrani, przysięgamy przed Bogiem i Św. Jego Ewangelią, w naszem i naszych współbraci imieniu, że uznajemy monarchą naszym Aleksandra I, cesarza Rosyi i W. księcia Finlandyi, a prawa i konstytucyę w dotychczasowej formie utrzymamy nienaruszone i podporą tronu być chcemy«.

Tym sposobem i przed zawarciem jeszcze pokoju przyłączył Aleksander I uroczyście Finlandyę do Rosyi. Gdy zaś potem żądano ze strony Szwecyi, by odnośnym ustępem traktatu zapewniono utrzymanie konstytucyi finlandskiej, odrzekł Rumiancew, iż to jest zbyteczne, bo cesarz pozyskał już sobie i posiada miłość Finlandczyków. »Argument ten poskutkował« pisał potem Rumiancew w raporcie do cara. W traktacie zawartym 17. września 1809 uznała Szwecya złączenie Finlandyi z Rosyą.

Zaznaczyć należy, że tak utrzymanie przez cara konstytucyi w Finlandyi, jak złożenie przysięgi homagialnej przez Finlandczyków carowi, były obustronnie dobrowolne. Stwierdzają to słowa manifestu z dnia 23. marca 1809: »Niniejszym przyjmujemy złożoną

Nam przez reprezentantów kraju przysięgę dobrowolną i nieprzymuszoną«.

Zarząd wojskowy miał także pozostać niezmienionym. Manifest z 15. marca 1810 opiewa: »Skoro Nam z woli Bożej ster Finlandyą powierzony został, będziemy jako krajem »wolnego narodu«, rządzić i strzedz praw nadanych mu konstytucyą«.

Do zarządu powołaną została Rada, nazwana później »Cesarskim senatem Finlandyi«, by go postawić na równi z senatami monarchii rosyjskiej i królestwa polskiego.

Wszystko więc dowodziło znacząco, że Finlandya nie została przez Rosyę zdobytą, lecz pozostała samoistnem państwem. W sprawozdaniu Sperańskiego do cara Aleksandra I z 11. lutego 1811 r. czytamy: »Finlandya jest państwem nie gubernią«. Paragraf zaś IV księgi praw rosyjskich postanawia: »Królestwo Polskie i W. Księstwo finlandskie złączone są stale z tronem cesarstwa rosyjskiego«. W tajnym reskrypcie do zarządzającego Finlandyą pisał cesarz: »Celem moim w złączeniu Finlandyi z Rosyą jest nadanie tym ludom politycznego znaczenia; nie ujarzmiać lecz połączyć«. I przez lat dziewięćdziesiąt nie dał ten kraj nigdy powodu do politycznych zawikłań.

Starą szwedzką konstytucyę utrzymał tam Aleksander I, a potwierdzali jego następcy. Zarząd, obrona praw, wojskowość i t. d. zależały od cara i W. księcia. Sejm zwoływany co lat pięć, później co lat trzy, składał się ze szlachty, duchowieństwa, mieszczan i włościan.

Zmieniwszy ku końcowi panowania swoje liberalne poglądy, car Aleksander I nie zwoływał więcej tego sejmu. Tak samo postąpił Mikołaj I przez cały czas długich rządów, a konstytucya z roku 1789

pozostawiała zbieranie tego ciała dobrej woli monarchy.

Pełne wypadków panowanie Aleksandra II ożywiło Finlandyę; po raz pierwszy od roku 1809 został sejm zwołany. Chciał przez to car dać dowód, że chociaż tłumił powstanie w Polsce, to nie czynił tego jako wróg prawa narodów; twierdził owszem, iż jest zwolennikiem konstytucyi, o ile ta utrzymuje porządek, a nie występuje rewolucyjnie. W mowie nawet swojej, sejm zagajającej, zapowiedział rozszerzenie praw tej konstytucyi, a to w słowach: »Strzegąc zasady państwa konstytucyjnego, zamierzam nadać Stanom rozszerzenie ich atrybucyi. Reprezentanci W. Księstwa niech mi dowiodą spokojem, rozwagą i umiarkowaniem, że liberalne ustawy nie są niebezpieczne, lecz stanowią gwarancyę porządku i dobrobytu«.

Pierwszym krokiem naprzód było postanowienie zbierania się Stanów co lat pięć. W roku 1878 zamiast przestarzałego systemu, postanowiono obowiązek powszechnej służby wojskowej. Dalszego rozszerzenia praw nie dokonał już Aleksander II, lecz zdawał się chcieć spełnić obietnice jego syn i następca.

Panował więc spokój w Finlandyi pod osłoną konstytucyi, którą potwierdził i Mikołaj II przy wstąpieniu na tron, gdy nagle zaszły zmiany. Kampania przeciw Finlandyi rozpoczęła się już pod Aleksandrem III; pojawiły się pisma i książki (Ordina, Elenewa i innych) dowodzące, że Finlandczycy się z Rosyą dobrowolnie nie połączyli, lecz drogą zdobyczy zostali anektowani i otrzymali za łaską rosyjskich monarchów przywileje, które im odebrane być mogą. Pod konstytucyą zaś rozumieli carowie prawa cywilne ale nie polityczne, wolność Kościoła i t. d. Gdy to jednak nie trafiało do przekonania, chwycono się podstępu i głoszono, że nadużyto carów, bo nie wiedzieli

co podpisują, a doradzcy ich, jak Sperański i Arakczew byli lalkami w ręku zagranicznych intrygantów! Ci więc ludzie, którzy wojowali fałszem i oszczerstwem, omawiali o kłamstwo niewinnych Finlandczyków, którzy wdzięczni za dobrobyt pod rosyjskimi władzcami, wiernie dotrzymywali złożonej przysięgi. Szkaradną była ta kampania, a nie pozostała bezowocną: wielu bardzo mężów stanu z antypatyi do porządku konstytucyjnego chętnie dawało posłuch rozsiewanym poglądom; organizacya w Finlandyi nie mogła się przecie podobać nieograniczenie nadużywającej biurokracyi rosyjskiej.

Za panowania Aleksandra ustanowiono komisyę, która miała gruntownie zbadać stosunek Finlandyi do Rosyi. Monarcha ten jednak, pomimo reakcyjnych skłonności był zanadto uczciwym, by naruszyć uroczyście dane przyrzeczenie, a otoczenie bało się to doradzać. Inaczej się stało z Mikołajem II, z nim bowiem wszystko dało się zrobić, co miało choćby pozór korzyści państwa i wzmocnienia samowładztwa.

Dla osiągnięcia zamierzonych celów zamianowano generała Bobrikowa, gubernatorem Finlandyi. Ten oświadczył na wstępie, że ojczyzną Finlandczyków jest Rosya, gdyż w jego pojęciach zmieniać należało ojczyznę według upodobań i rozkazów zwierzchności. Wsławił się też tem ów mąż stanu!

W § 128 ustawy wojskowej postanowiono, że »siły wojenne Finlandyi służyć mają do obrony tronu, ojczyzny, a zarazem do obrony cesarstwa rosyjskiego«. Dostatecznie i urzędownie tem przyznano, że Finlandya a nie Rosya jest ojczyzną Finlandczyków. Ale generał Bobrikow tłomaczył ten paragraf słowami: »Słuchać, nie myśleć!« Konstytucya kraju nie pozwalała na żadną zmianę ustaw bez uchwały sejmu, a jednak jak grom w dzień pogodny spadł manifest carski z 3. lutego 1899 r., mocą którego zaprowadzone być ma osobne prawodawstwo dla spraw wspólnych Finlandyi i Rosyi. Uchwały Stanów mają być odtąd roztrząsane przez Izbę rosyjską i potem dopiero przez cara zatwierdzane, bez względu na dział administracyi cywilnej czy wojskowej. Jasnem się więc staje, że z nadanych przywilejów nic nie pozostawiano, że rząd konstytucyjny odrazu zmieniono na absolutny.

Jęk zgrozy i żalu rozległ się po całym kraju.

Wszystkie odwieczne prawa, będące podstawą dobrobytu Finlandyi, kreślono jednem pociągnięciem pióra i niszczono wszelkie nadzieje dalszego rozwoju. Głośnemu zaniepokojeniu dał wyraz protest finlandskiego senatu przeciw manifestowi, a przedstawiciele licznych zgromadzeń prosili o audyencyę u cara. Ta im jednak została odmówioną. Następnie wysłano do Petersburga osobnych delegatów z petycyą o 52.000 podpisach, lecz i tej nie dopuszczono do cara, odsełając ją z powrotem, bez odpowiedzi i załatwienia.

Próbowano przeciwdziałania intrygami, więc zdołano wynaleść gminę w gubernii Wiborg, z której na 1500 mieszkańców, z początku siedmiu, potem kilku jeszcze podpisało adres dziękczynny do cara, który wraz z najwyższem uznaniem skwapliwie rozgłoszono i opublikowano.

Zjawiła się także w Petersburgu międzynarodowa deputacya, by wręczyć carowi adres przemawiający za Finlandczykami, lecz i ta nie została przyjęta, co zresztą było konsekwentnem po odmówieniu tamtym audyencyi. Nie odważył się jednak rząd rosyjski twierdzić, by słowo carskie zostało dotrzymane, więc do czynów gwałtu dodano obłudę; kraj miażdżono, a próbowano wmawiać w mieszkańców, że się im nic złego nie dzieje, że się niesłusznie skarżą. Generał Bobrikow rozesłał cyrkularz, którym ogłosił, że nie wpro-

wadza się żadnej zmiany w konstytucyi, ale wspólnym »tylko« Finlandyi i Rosyi sprawom, nadaną zostanie nowa organizacya. Dobre jest owe »tylko«! Wiedziano co to znaczy. Car pochwalił ten cyrkularz, bo mu oczywiście przedstawiono, że tak ten, jak manifest z 3. lutego nie naruszają finlandskiej konstytucyi. Przekonaniu temu dał wyraz monarcha reskryptem do gubernatora, odczytanym przy zamknięciu sejmu, którym udzieloną została surowa nagana marszałkowi i innym za nieuprawnioną krytykę nowego porządku rzeczy. Oto niektóre zdania reskryptu: »Pragnę, by ludy Finlandyi wiedziały, że za święty obowiązek przejąłem i poczytuję dobro moich poddanych. Tak samo zapewniłem i zapewniam Finlandyi przez moich przodków nadane prawa. Jednocześnie atoli objąłem także obowiązek troski o stosunek W. Księstwa do cesarstwa. W tym przeto względzie potwierdzam rozporządzenia z 3. lutego b. r., obejmujące zapowiedź wprowadzenia dotyczącej organizacyi dla Finlandyi.

Dotąd żaden jeszcze z władzców Rosyi nie uznał za stosowne wprowadzać zmiany w organizacyi Finlandyi; była ona ustanowioną przez Aleksandra I i przez każdego z jego następców zatwierdzaną, a polegała wyraźnie na tem, że Finlandya jest odrębnem państwem, przyłączonem wprawdzie do Rosyi, lecz z własnem prawodawstwem. Bez zgody sejmu nie wolno było ani podatków nakładać, ani ćwiczeń wojskowych odbywać i wskutek tego nie wolno też było nowych praw tworzyć. Przywłaszczanie sobie tego prawa przez cara było prostem zgwałceniem zatwierdzonej przez niego samego konstytucyi.

»Times« angielski twierdził, że takie samowolne naruszenie prawa mogło uchodzić z zupełnie niekulturalnym ludem, albo też z takim, który jest terorysowany przez tajną policyę, ale wobec narodu oświeconego mogło to tylko szyderstwo wywołać. Tak rosyjska jak finlandska prasa nie odważyły się wypowiedzieć swe zdanie; gubernator zagroził karami każdemu, ktoby się porwał do krytyki.

Dla rozluźnienia jedności ludu, który nie łatwo się dawał bałamucić, postanowił rząd rozdawać w roku dwa miliony marek dla zakupna gruntów najbiedniejszym. Machiawelski ten środek jednak nie osiągnie pewnie skutku, gdyż lud łatwo rozpozna znaczenie i cele tej szczodrobliwości, a może to nawet poskutkuje wobec rządu ujemnie, bo połączy jeszcze ściślej ze sobą bogatszych i biedniejszych, tak Finlandczyków jak Szwedów.

Generał Bobrikow rozsiał także po kraju licznych agitatorów i szpiegów pod płaszczykiem handlarstwa; nie przyniesie i to owoców Rosyi, bo wszyscy od nich stronią, a rząd ich utrzymywać i żywić musi.

Na cóż więc cały ten system kłamstwa i gwałtów? Czy to się dzieje dla dobra kraju? Czyż nie należało raczej Rosyi starać się o pozyskanie ludów zamiast odpychania i czynienia sobie z nich wrogów.

Wszak Rosya nie postępuje dziś z Finlandyą inaczej jak Anglia z Transwaalem? Tutaj i tam jeden system: Biada słabszym!

Finlandczycy niczego nie żądali jak pozostawania przy zapewnionych prawach, pod panowaniem rosyjskich monarchów. Czemuż im odebrano te prawa? Czemuż zmusza się kraj spokojny do rozgoryczenia, nienawiści i spoglądania w inne strony?

Ani potrzeby państwowe, ani wojskowe względy tego nie wymagają; jądrem złego jest zawiść niesumiennej biurokracyi, płaskich urzędników, chciwych władzy generałów, z których niejednemu nie podobał się porządek i wzorowa organizacya, panujące dotąd w Finlandyi.

Serca rosyjskie odczuwają całą hańbę tego smutnego obrazu, a więcej jeszcze boleją nad młodym monarchą, który dał się wciągnąć na drogę, z jakiej zejść już nie łatwo. Jakże on siebie i Rosyę zdoła oczyścić z tej plamy, z jaką wchodzi cesarstwo w dwudzieste stulecie?

Gdzież się podziały nadzieje pokładane w reformach, którym dał początek car-oswobodziciel? Wszystko w proch rozwiane!...

Szczęściem pozostaje, że prawa poddaństwa nikt już nie przywróci, bo po zatem źle się dzieje, tak jak za czasów przeciwnych reformie

Fałsze, nikczemności,
Występki i sprosności!

Biedna Rosyo! Nie brak ci sił żywotnych i zdrowych żywiołów! Ileżby te — do życia powołane — dobrego zdziałać mogły?! Ale rząd wybiera sobie najgorszych, powołuje do czynu płaszczących się służalców, zamiast ludzi z charakterem i wolą.

Obecna wewnętrzna polityka rządu w Rosyi jest powtórzeniem antyreformatorskiej i doprowadzić musi do podobnych rezultatów: najprzód do upadku moralności na najniższy szczebel, jak tego już widoczne wybitne początki, a następnie do jakiejkolwiek katastrofy, która sprowadzi Rosyę z fałszywej drogi na jaką ją prowadzą, a popchnie na tory, po których znów posuwać się zacznie do prawnego rozwoju.

Czas rozstrzygnąć tylko może, kiedy katastrofa ta nastąpi; może już być bliską, a może jeszcze do tej chwili daleko; zewnętrzne okoliczności mogą ją przyspieszyć: pozostaje to tajemnicą przyszłości. Jak długo trwa absolutyzm, tak długo biurokracya — jako jego narzędzie — ograniczoną nie będzie. Jedynie tylko przejście do rządów konstytucyjnych może zapewnić monarchii ład i prawny bieg rzeczy. Tak jest, a nie inaczej, choć temu zaprzeczą z oburzeniem zwolennicy absolutyzmu, choć na różne nuty śpiewać kto zechce, że naród rosyjski wierzy w swego cara jak w Boga. Możnaby zauważyć, że samowładztwo stworzyło Rosyę, że się stało tradycyą, i że bez niego kraj się rozpadnie; można też przyznać, że absolutyzm ma znaczenie historyczne, tak w Rosyi jak u ludów Wschodu, ale potrzebne one są tam, gdzie dopiero naród się rodzi, gdzie powstaje. Tam zaś, gdzie ludność zaczyna się już rozwijać, tam absolutyzm jest tylko przeszkodą w kulturze i dojrzewaniu. Byłoby politycznem absurdum twierdzić, że zasada rządzenia narodem dopiero powstającym może być zastosowaną dla dojrzałego, wolnego ludu. Wszak jest nie do pojęcia, by jeden człowiek, często nieuzdolniony, był w stanie samodzielnie zarządzać stoma milionami! A tu nie pomoże ufność w Boga, bo On nie pomaga tym, którzy siebie wywyższają i nie znają granic swojej woli, ale tym skromnym, którzy w uczciwych dążeniach nie przeceniają sił własnych.

Szczęśliwe są ludy ściśle złączone z dynastyą posiadającą ich miłość i zaufanie; ale monarchia dynastyczna musi się naginać do potrzeb ludu i nie tamować jego rozwoju, bo inaczej staje mu się wrogą i gotuje sobie upadek.

Widzieliśmy jak za czasów Mikołaja I cała część dobrze myślących była rządowi przeciwną, a nie pomogły na choroby narodowe nawet wielkie reformy cara-oswobodziciela, skoro dobroczyńca swoich ludów zginął z rąk mordercy. Następna reakcya jeszcze mniej gojąco działać mogła. Nie oparł się rząd na zdrowych elementach, jakie w społeczeństwie mógł znaleść, a za nieufność do nich spotkał się naturalnie z jeszcze

większym brakiem zaufania. Niema pomostu między rządem a społeczeństwem; dzieli je głęboka przepaść.

Samowładztwo carów wyrodziło i piastuje najniższe samolubstwo osobistych interesów. Wyjściem z tego położenia może być jedynie radykalna zmiana systemu rządu w Rosyi, daleko idące ograniczenie tej władzy, przy nadaniu swobód obywatelskich.

Czy jednak społeczeństwo rosyjskie jest już dojrzałem do takiej zmiany? Czy zmiany nie osłabią jeszcze bardziej nie zbyt silnego już organizmu?

Nie mamy na myśli zastąpienia absolutyzmu przez parlamentaryzm, do którego potrzeba politycznego wykształcenia doświadczonych stronnictw, jakiego społeczeństwo rosyjskie nie posiada jeszcze. Daleko prostszem jest rozwiązanie: należy ograniczyć władzę absolutną i oswobodzić monarchę od poniżających wpływów biurokracyi. Wystarczy ku temu powołanie do życia czyli utworzenie ciała, złożonego z wysłanników ziemstw gubernialnych, i nadanie mu mocy orzekania o prawodawstwie i o budżetach. Po nad niem stanąłby senat, oczyszczony z obecnych elementów, zasiadających w nim podług rangi nie podług zdolności. Innej łamigłówki nie potrzeba: to stanowiłoby konstytucyę.

Naturalnie, że ciało takie musiałoby być obleczone w powagę prawa, a jego postanowienia nie mogłyby ulegać odrzuceniu lub wykonaniu przez biurokracyę. Ale co więcej, izby tak utworzone, ograniczałyby wolę samego monarchy, co jest dziś najpierwszą koniecznością, bo daremnie myśleć o porządku, o okiełznaniu biurokracyi i o gwarancyach poszanowania praw, jak długo monarcha nie nabędzie przekonania, że dla dobra i szczęścia swoich ludów nie powinien mieć nieograniczonej woli; jak długo nie oswoi się

z tem, że jest instytucya niezależna od niego, a z tą on się zróść i godzić powinien.

Czyż można się jednak tego spodziewać w bliskiej lub dalszej przyszłości? Przyznać trzeba, że nie. Zapoznawałby zupełnie naturę ludzką ten, ktoby przypuszczał, że car dobrowolnie zechciałby ograniczyć swoją władzę. Może on i często odczuwa brzemię swego stanowiska, urok jednak potęgi wynagradza mu nieprzyjemności. Obok tego znaczącym pozostaje wpływ całego otoczenia, z którego osobistymi interesami zanadto jest połączone utrzymanie obecnej władzy carów. Pozornie dobrych powodów do jej utrzymania można mnóstwo zawsze przytoczyć: uczucie narodowe, powołanie historyczne, mniemany pożytek ojczyzny, obawa rozdziału monarchii, jednem słowem wszystkie te oznaki, jakie głosić można, byle nie dopuścić do ograniczenia samowoli.

Z drugiej strony nie można i nie należy teraz oczekiwać w Rosyi jakichkolwiek rozruchów rewolucyjnych, dla których tam niema gruntu, bo reformy Aleksandra II dokonały zmian u takich, którzy wołali o chleb powszedni. Zaburzenie młodzieży i propaganda socyalistyczna mogą tylko wzmocnić reakcyę. Apatyczne i pokorne społeczeństwo rosyjskie nie jest usposobione do energicznych czynów, ani do żadnej inicyatywy; klasy wyższe zniszczone, a średnie pogrążone w głębokiej nieświadomości.

Obecne położenie Rosyi przypomina pod wielu względami stosunki panujące w Prusiech około 1800 do 1830 roku. Po wprowadzonych przez Steina reformach, zakwitła tam biurokracya w całej pełni wraz z nieufnością rządu do stanów, z rozruchami w uniwersytetach, z prześladowaniem prasy. Ktoby odczytał pamiętniki Steina, musiałby mniemać, że to opis dzisiejszych stosunków w Rosyi. Różnica w tem jedyna,

że w Prusiech było więcej wykształcenia i poszanowanie praw inne niż tutaj. Tam przepowiadali także przezorni ludzie, że ta polityka do niczego dobrego nie doprowadzi. Sprawdziła to, pchnięta rozruchami we Francyi, rewolucya roku 1848; wraz z jej wybuchem rozprószoną została cała biurokracya.

W Rosyi może także jakaś zewnętrzna katastrofa obudzić w ludzie poczucie konieczności zmiany polityki wewnętrznej. Pobudka może spaść niespodziewanie, wobec zwłaszcza ogólnego naprężenia Europy, gdzie stają orężne państwa naprzeciw siebie w pełnych rynsztunkach, codziennie jeszcze wzmaniając swe siły wojenne. Lada iskierka może pożar wzniecić. Pomimo pokojowego usposobienia może być rząd pociągnięty do walki. Jeśli wojna wybuchnie, toczyć się musi między Rosyą i Francyą z jednej strony, a Niemcami na czele trójprzymierza z drugiej. Siły materyalne będą jednakowe, ale nie od nich jednych zależą losy narodów: historya poucza, że zazwyczaj ten zwycięża, kto moralnie silniejszy.

Cóż mogą Francya z Rosyą przeciwstawić Niemcom, u których wyższość narodowa wzmocniona wojnami i organizacyą państwową, poparte jeszcze będą pewnością zagwarantowanej wolności?

We Francyi widzimy rozkład powodowany ciągłymi niepokojami i rozruchami, a w Rosyi panuje samowola i ucisk; z jednej więc strony anarchia, z drugiej despotyzm. Oto wszystko, czem te dwa mocarstwa mogą obsłużyć swoich współplemieńników!

By stanąć zwycięsko do wojny, musi Rosya obudzić u siebie i rozwinąć ducha narodowego, co się stać może li tylko przemianą jej wewnętrznej polityki. Rosyanie powinni być powołani do nowego życia, zabezpieczonego poszanowaniem swobody i prawa. Władza nieograniczona, stanowiąca źródło samowoli, po-

winna ustąpić miejsca ustrojowi konstytucyjnemu, opartemu na ustawie. Finlandya odzyskać powinna swoje prawa, zagwarantowane przez monarchów Rosyi i niezaprzeczalnie jej należne.

Ale przedewszystkiem należy wyciągnąć rękę do uciemiężonych przez Rosyę słowiańskich braci i podnieść ich z poniżenia w jakiem są pogrążeni. Inaczej nie stanie Rosya na czele Słowiańszczyzny, a to tylko może jej dać niezmierną siłę.

Nie przez czysto materyalną potęgę, polegającą na ucisku wszystkich podwładnych, ale jako obrończelka wyższych ludzkich idei, może Rosya spełnić swoje zadanie historyczne, którem jest: podniesienie kwestyi słowiańskiej i skruszenie niemieckiej hegemonii![1]).

Czy obudzi się w Rosyi rozpoznanie tego wysokiego zadania? Kto zna potężne siły, ukrywające się w duszach Rosyan, ten w to wątpić nie będzie; poręcza to także odrodzenie Rosyi po wojnie krymskiej. Przyszłość dopiero pokaże, czy to rozpoznanie nastąpi drogą wewnętrznego rozwoju, czy też okupionem będzie potokami krwi i upadkiem licznych jeszcze pokoleń.

Może jest i Rosyi kiedyś przeznaczony człowiek miary Cavoura lub Bismarcka, który pojmie znaczenie chwili i wprowadzi Rosyę na drogę wskazaną jej historyą. Może także zasiądzie na tronie car ożywiony idealnemi zadaniami monarchy Rosyi i zechce stać się prawdziwym dobroczyńcą narodu?

Bądź co bądź, stan dzisiejszy przy krótkowidzącym, ubezwładniającym siły żywotne narodu, despotyzmie, jest nie do zniesienia.

---

[1]) Ostatnie dwa ustępy w wydanem równocześnie przekładzie niemieckim, tłomacz-Niemiec opuścił! *(Przypisek Redakcyi).*

Jeżeli Rosya ma dojrzeć i rozwijać się, to muszą absolutne rządy być zamienione na konstytucyjne i dokończoną musi być budowa, do której Aleksander II położył kamień węgielny.

Prędzej czy później, tą lub ową drogą, stać się to musi, bo ta konieczność leży nieodwołalnie w sile rzeczy.

Wypadki na to prą i nieodmiennie do tego celu doprowadzą.

Jest to zadaniem dwudziestego stulecia.

Uniwersytet Warszawski
Biblioteka
Filia w Białymstoku
41182